



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX
LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 17.877 (574).

CZWARTEK, 23 KWIETNIA 1959

W NUMERZE:

Marian Hemar: Traktat o Nieagresji

Wiersz-satyra na str. 6 i 7

A. Tomicki: Jowisz odchodzi na Olimp. — Z. Stahl: Handel i zbliżenie Londyn—Moskwa. — S. Klinga: Rezygnacja Dullesa. — Quidam: Granica na Odrze i Nysie w interesie wolnego świata. — J. Jasnowski: Dzieje schyłkowego okresu dawnej Rzeczypospolitej. — K. Głabisz: Stan możliwości i plany „Bundeswehr”. — M. Kastorska: Bitwa pod Raszynem. — W. Nowosad: Balet „Mazepa” w Paryżu

Oraz działy stałe:

Wiadomości organizacyjne. — Przegląd sportowy. — Między plotka i anegdota. — Życie kulturalne. — Kronika wojskowa. — Bridż. — Krzyżówka.

LOT WYSOKI CZY NISKI?

PYTANIE — latać wysoko czy nisko — gdy chodzi o loty do Berlina, nabiera symbolicznego znaczenia w odniesieniu do całości polityki Zachodu w stosunku do Rosji, zwłaszcza po rezygnacji Dullesa ze stanowiska Sekretarza Stanu.

Nie przebrzmiały jeszcze echa mowy radiowej Adenauera, uskarżającego się na krytykę jego osoby i polityki przez prasę brytyjską, a już powstał nowy rozdział brytyjsko-amerykański na tle lotów amerykańskich transportowców wojskowych do Berlina na wysokości powyżej 10 tysięcy stóp.

Nie ma umownego ograniczenia pułapu lotów w korytarzach powietrznych, wiodących do Berlina zachodniego. Wysokość 10 tysięcy stóp była zwyczajowa. Władze amerykańskie rozmyślnie wysłały kolejno dwa samoloty, lecące powyżej tego pułapu, by w drodze faktu dokonanej utrwalili w tym zakresie swe stanowisko przed rokowaniami z Rosją i na wypadek wznowienia tak zwanego mostu lotniczego. Ponadto nowe amerykańskie samoloty transportowe mają napęd odrzutowy i wymagają latania na większej wysokości, niż samoloty śmigłowe. Sowieckie władze wojskowe w Niemczech wschodnich wysłały pocigowce, które pozorowały ataki na amerykańskie transportowce. Amerykanie zaprotestowali. Rosjanie nalegali na trzymanie się pułapu 10 tys. stóp. Amerykanie odpowiedzieli, że będą latać na takich wysokościach jak im będą potrzebne.

Brytyjcy przedstawiciele dyplomatycznej interweniowali w tej sprawie w Waszyngtonie. Interwencje były dyskretne i rzecznik Departamentu Stanu określił brytyjsko-amerykańskie różnice w tym przedmiocie, jako „nieważne”. Obie strony podkreślały, że brytyjskie interwencje dyplomatyczne nie miały charakteru „protestu”, by uniknąć wrażenia, że powstał poważny spór między Ameryką i W. Brytanią. Ale prasa brytyjska zareagowała zgola ostro, oskarżając „szalonych” amerykańskich generałów, że samowolnie zaogniają sytuację międzynarodową. Oskarżenia takie pojawiły się nie tylko w masowych dziennikach popularnych, lecz także w artykule wstępnym „Timesa”. „Czasy nie są normalne — zawyrokował „Times”. — Przyszłość Berlina i całych Niemiec ma być niedługo dyskutowana. Generałowie po obu stronach wygłaszają wojownicze przemówienia. W tej atmosferze nawet drobne zadrażnienia są niebezpieczne... W nadchodzących pokojowych rokowaniach Zachód powinien być zjednoczony.

Szafeństwem jest ze strony amerykańskiej narażać pokój i jedność Zachodu przez zbyt ryzykowny bluff”.

Prasa w Ameryce odpowiedziała pięknym za nadobne. W jednym z dzienników w Nowym Jorku ukazała się karykatura brytyjskiego lwa z głową kurczęcia: zarzut tchórzostwa. Ze strony oficjalnej Sekretarz Obrony powtórzył, że Amerykanie mają prawo latać do Berlina na każdej wysokości, jaka się im spodoba.

Po polemice prasowej między anglosaskimi kuzynami nadeszła w W. Brytanii chwila zastanowienia. Nie-

(Dokończenie na str. 10)

CHRISTIAN HERTER

Osoba nowego sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych i okoliczności towarzyszące jego mianowaniu budzą znacznie więcej komentarzy i zaciekania w całym świecie, niż gdyby chodziło tylko o zmianę na tym najważniejszym, po Prezydencie, stanowisku wykonawczym w Ameryce. John Foster Dulles — o czym pisze obszerniej S. Klinga na str. 7 — był czymś więcej, niż kierownikiem polityki zagranicznej swego kraju. Był w dużej mierze jej inicjatorem i w ciągu sześciu lat ostatniej wyrosł do roli politycznego przywódcy tych wszystkich sił wolnego świata, które są gotowe przeciwstawić się niebezpieczeństwu komunistycznemu.

Trudno przesądzać, czy Christian Herter przejmie każdą z ról Dullesa, czy też zadowoli się bardziej tradycyjnym pojmowaniem swych obowiązków. Wówczas siła rzeczy ciężar wielu decyzji obarczy osobę samego Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Herter należy do grona bliskiego Eisenhowerowi. W r. 1951 brał czynny udział w przekonaniu ówczesnego dowódcy NATO, by kandydował na fotel prezydencki jako republikanin.

W Departamencie Stanu na swym dotychczasowym stanowisku pierwszego zastępcy Sekretarza pozostawał Herter od r. 1956. Zajmował się bliżej sprawami Środkowego Wschodu oraz zagadnieniami kontroli zbrojeń atomowych. Praktykę dyplomatyczną rozpoczął zresztą już w czasie pierwszej wojny światowej, w Berlinie i w Szwajcarii. Współpracował z tzw. misją Hoovera, której zadaniem było niesienie pomocy gospodarczej zrujnowanym przez wojnę krajom europejskim. Brał udział w konferencji wersalskiej. Jest rzeczą ciekawą, że w młodości Herter przemysliwał o karierze artystycznej. Na uniwersytecie studiował sztuki piękne i architektury.

Urodził się w r. 1895 w Paryżu, gdzie oboje jego rodzice studiowali malarstwo. Pochodzi z rodziny emigrantów niemieckich, którzy gromadnie udawali się do Ameryki po rozczarowaniach „Wiosny Ludów” w r. 1848. Przynależność do liberalnego skrzydła partii republikańskiej jest w tej grupie ludności czymś w rodzaju tradycji rodzinnej.

Służbę w rządzie federalnym porzucił też Herter w okresie niewdzięcznej pamięci prezydentury Hardinga, tj. wów-

Pobyt gen. Andersa we Francji

Od dnia 18 bm. gen. W. Anders przebywa w Paryżu, gdzie widział się z szeregiem dostojników i generałów francuskich oraz złożył wizytę gen. Lauris Norstad, naczelnemu dowódcy wojsk sojuszniczych Paktu Atlantycznego.

W NIEDZIELĘ 19 bm. odbył się Walny Zjazd Związku Rezerwistów i b. Wojskowych w Domu Kombatanta w Lille.

Na uroczyste otwarcie Zjazdu przybył gen. W. Anders. Jego przyjazd do Lille sprawił radosną niespodziankę 160 delegatom Związku, którzy do ostatniej chwili nie spodziewali się wizyty dostojnego kombatanta.

Generała Andersa powitała na dworcu w Lille delegacja z kol. prezesem F. Kędzią, Strutyńskim i Tuszewskim na czele. Generałowi towarzyszyli z Paryża kol. Czarnecki, Tysowski, Domański, Gordowski, Jagiełłowicz i Lach.

Otwarcia Zjazdu dokonał kol. Kędzia. W gorących słowach powitał Naczelnego Wodza, zapewnił go o oddaniu i lojalności b. kombatantów polskich we Francji i o ich wierności sprawie polskiej. Sala rozbrzmiała gromkim „Niech żyje” na cześć gen. Andersa.

W krótkich słowach skreślił historię Związku, który przed wojną liczył 150 kół i ponad 20 tys. członków. Żyje on i działa, walcząc o sprawę polską w dzisiejszych trudnych warunkach, bo w tej chwili ma jeszcze 90 czynnych kół i ponad 7000 członków. Należy więc do największych i do najczynniejszych organizacji polskich we Francji.

A sytuacja nie jest łatwa — ciągnął kol. Kędzia — bo trudności piętrzą się na każdym kroku. Wróg zewnętrzny, komunizm, stara się infiltrować w szeregi Związku. Jest też wróg wewnętrzny, który w swoim zaślepieniu robi wszystko, by nas podzielić i pokłócić. Ale kombatanci nie dadzą się sprowadzić z raz obranej drogi pracy i poświęcenia dla Ojczyzny.

Z kolei głos zabrał gen. Anders. Wyraził radość ze swego przybycia do Francji, z którą łączy go tyle więzów osobistych, bo przecież tutaj kończył słynną Szkołę Kawalerii w Saumur, a później Wyższą Szkołę Wojenną — sławną Ecole Militaire. Był na jej najmłodszym roczniku w tym samym czasie, co gen. de Gaulle na starszym. Oto kilka wyjątków z jego przemówienia.

„Francja była i jest naszą drugą ojczyzną — mówił gen. Anders — i cieszymy się na równi z jej synami, gdy jesteśmy dziś świadkami jej odrodzenia pod przywództwem wielkiego jej męża stanu ge. de Gaulle. Francja zajmuje należne jej miejsce wśród czołowych mocarstw świata.

„Cieszymy się tym bardziej — ciągnął Generał — że Francja ustami swego wielkiego Prezydenta jako pierwsza z państw Zachodu uznała nasze granice z Niemcami za ostateczne. Do tej pory tylko Rosja je uznawała i w ten sposób starała się szantażować naród polski i usprawiedliwiać obecność swych wojsk na ziemi polskiej. Rzekomo dla obrony tej granicy, której Zachód nie chce uznać... Dziś ten szantaż się kończy...”

(Dokończenie na str. 10)

MUR I POTEŻNA OBRONA

Dekret rzymskiej kongregacji św. Oficjum z dnia 4 kwietnia br. nabiera szczególnego znaczenia w obecnym okresie kryzysu w stosunkach z Rosją Sowiecką i międzynarodowym komunizmem. W chwili, gdy mnożą się w pewnych kołach na Zachodzie różne projekty współpracy i kompromisu z molochem komunistycznym Papież Jan XXIII, zatwierdzając uchwałę kardynałów wchodzących w skład św. Oficjum, wydał znamienne zarządzenie, będące zarówno normą postępo-

wania, obowiązującą wszystkich katolików, jak i ostrzeżeniem oraz przestrożą przed schodzeniem na tory odstępstwa od zasad w sprawach politycznych.

Zarządzenie św. Oficjum zabrania katolikom głosować w czasie wyborów „na partię lub na kandydatów, którzy, choć nie wyznają zasad sprzecznych z doktryną katolicką i określają siebie jako chrześcijanie, łączą się faktycznie z komunistami i wspomagają ich swoją akcją”.

„Osservatore Romano” podało przy tej sposobności wyjątki z dekretu św. Oficjum z 1 lipca 1949, na który powołał się dekret z 4 kwietnia br. Wówczas kongregacja św. Oficjum stwierdziła, że:

„komunizm jest materialistyczny i antychrześcijański. Kierownicy komunizmu, choć w słowach oświadczają czasami, że nie zwalczają religii, faktycznie jednak w teorii i w działaniu okazują się urogami Boga, prawdziwej Religii i Kościoła Chrystusa”.

Znaczenie obecnego dekretu polega na zakazie udzielania poparcia wyborczego nie tylko komunistom oraz ich sprzymierzeńcom doktrynalnym, lecz również „partiom i kandydatom, którzy, choć nie wyznają zasad sprzecznych z doktryną katolicką i określają siebie jako chrześcijanie” współdziałają jednak z komunistami. Zatem katolicy nie mogą popierać tych „katolików” i „chrześcijan”, którzy z takich czy innych powodów dopomagają komunistom i stają się ich sprzymierzeńcami, torującymi im drogę.

Zarządzenie św. Oficjum wywołane było zapewne konkretną sytuacją, która wytworzyła się na Sycylii. Wypa ta korzysta w ramach państwowego ustroju włoskiego z autonomii. Pięciu posłów Chrześcijańskiej Demokracji w izbie samorządowej Sycylii zbuntowało się przeciw centrali partyjnej w Rzymie i wraz z komunistami oraz neofaszystami obalili dotychczasowy rząd autonomiczny i utworzyło rząd własny. W nadchodzących wyborach posłowie ci zamierzają występować pod firmą „Ruchu Chrześcijańskich Społecznych”. Powstało więc niebezpieczeństwo, że bunt lewicowych chrześcijańskich demokratów doprowadzi do oddania Sycylii pod wpływ komunistyczny.

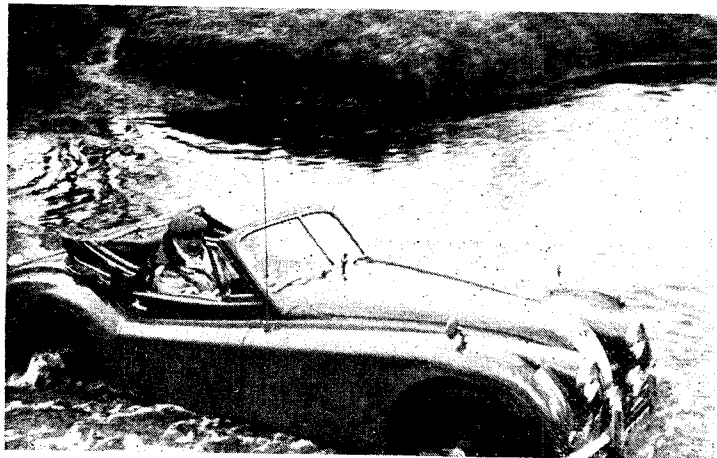
Choć dekret św. Oficjum niewątpliwie brał to wszystko pod uwagę, jednak nie ma on charakteru lokalnego. Jest to zarządzenie jak najbardziej powszechne, obowiązujące wszystkich katolików bez żadnego wyjątku. Obowiązuje również katolików polskich w Kraju i na emigracji.

Jan XXIII postanowił zatem wzmocnić obronę świata chrześcijańskiego przed niesłabnącym, choć nieraz ukrytym i podstępny naporem komunizmu. Papież przemawiając w dniu 1 kwietnia br. do Federacji uniwersytetów katolickich rzucił hasło: „Niech przeciw materializmowi powstanie mur i potężna obrona”.

Nie ziściły się więc nadzieje i przewidywania różnych kół kapitulacyjnych, kompromisowych, „giętkich” według modnego dziś określenia, które we Włoszech i gdzie indziej spodziewały się, że nowy Papież zajmie wobec wielkiego konfliktu cywilizacyjnego, jaki świat przeżywa, inną postawę niż jego poprzednicy Pius XI i Pius XII. W istocie Jan XXIII zastrzył jeszcze stanowisko tych dwóch wielkich papieży. Uznał, że chwila obecna wymaga jasnego i mocnego określenia postawy doktrynalnej katolików także w sprawach politycznych.

To stanowisko Watykanu uwidacznia się na wielu odcinkach, również na odcinku polskim. Niedawno na łamach „Osservatore Romano” znany publicysta Alessandrini rozwinął poglądy na położenie Kościoła w Polsce

(Dokończenie na str. 10)



Prezes Polskiego Klubu Motorowego Mieczysław Białkiewicz w chwili przeprawy przez bród w czasie „Rauidu Nocnych Myśliwców” Patrz sprawozdanie w „Przebiegach Sportowym” na str. 8-mej.

ANDRZEJ TOMICKI

JOWISZ ODCHODZI NA OLIMP

NAGŁA zgoda Adenauera na postawienie swojej kandydatury na stanowisko prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej wywołała w całym świecie ogromne wrażenie. W toczących się oddawna w niemieckich kołach politycznych rozmowach i rokowaniach nikt o tej kandydaturze zrazu nie myślał. Nie myślał o niej zapewne także Adenauer.

Możliwość ta zrodziła się dopiero po wycofaniu kandydatury ministra gospodarki rządu związkowego, prof. Erhard'a, który ją początkowo przyjął. Jest jedynym może człowiekiem w rządzącym stronnictwie Chrześcijańskiej Demokracji, którego indywidualność można w przybliżeniu zestawiać z indywidualnością Adenauera, a także jedynym, którego można było przeciwstawić kandydatowi SPD (Niemieckiej Partii Socjalistycznej), prof. Carlo Schmid'owi. Jego wycofanie się postawiło w tych warunkach Chrześcijańską Demokrację przed bardzo trudną sytuacją.

Nie ulega więc wątpliwości, że Adenauer, godząc się kandydować, wybrał swoją partię z dużego kłopotu. Jest to jednak tylko jedna strona medalu. Dla zrozumienia drugiej strony należy przypomnieć powody, dla których wycofał się Erhard. Otóż w Niemczech panuje przekonanie, że stanowisko prezydenta jest rodzajem odsunięcia kandydata „na boczny tor”. W istocie uprawnień prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej nie można porównać z uprawnieniami, które posiada np. prezydent Stanów Zjednoczonych. Tam prezydent prowadzi politykę. W Niemieckiej Republice Związkowej politykę prowadzi kanclerz. Uprawnienia prezydenta w Niemieckiej Republice Związkowej są raczej „zapobiegawcze” — może on nie podpisać nominacji czy też ustawy, co daje mu oczywiście pewien wpływ. Jednak tylko odmowa podpisu przez prezydenta jest zawsze krokiem ryzykownym, który prowadzi do konfliktu z rządem, a może nawet z parlamentem.

Liczne koła polityczne w Niemczech nie życzyły sobie odstąpienia dynamicznego ministra Erharda na „boczny tor” urzędu prezydenckiego. Był on przecież i jest człowiekiem, z którego nazwiskiem związało się odrodzenie i wspaniały rozwój gospodarczy Niemiec Zachodnich. Jego energia, odwaga cywilna, aktywność i zdrowy rozsądek wyzwoliły niewątpliwie w narodzie niemieckim siły, które rozwijając się w nadanym przez niego kierunku, stworzyły z Niemieckiej Republiki Związkowej jeden z najzdrowszych organizmów gospodarczych na świecie. Naraził się on wprawdzie w ostatnim czasie niektórym kołom wielkiego przemysłu — nie można prowadzić energicznej polityki, nie narażając się nikomu — i te koła pragnęły bardzo jego ustąpienia ze stanowiska ministra gospodarki. Nie zdołały one jednak przeprowadzić swoich zamiarów.

Jak wygląda na tym tle zgoda Adenauera na kandydaturę prezydencką? Czy kanclerz, który energią i aktywnością przewyższa jeszcze Erhard'a, istotnie godzi się na zejście na „boczny tor”? Czy to jest naprawdę „odejście”, a jeżeli tak, czy jest dobrowolne? Jest rzeczą jasną, że socjaliści, którzy Adenauera po prostu nienawidzą, odejście jego ze stanowiska kanclerza witają z ulgą. Z ulgą witają je w ogóle te wszystkie koła w Niemczech i gdzie indziej, którym nieustępliwość Adenauera w stosunku do Rosji utrudnia zapędy kompromisowe. Nieustępliwe stanowisko Adenauera w stosunku do ugodowych zamiarów Macmillana wywołało ostatnio wyraźne oziębnienie stosunków między Bonn i Londynem,

który poza tym patrzy niechętnym okiem na zbliżenie francusko-niemieckie. W Rosji przyjęto oczywiście wiadomość o kandydaturze Adenauera z dużym zadowoleniem, uważając ją również za „odstąpienie” od aktywnej polityki. Kreml czeka już od dawna na jego odejście — w tej albo innej formie.

ALE wracamy do pytania: Czy Adenauer naprawdę odchodzi? Czy nie ustępuje i nie przebiegające w środkach ataki opozycji, a nawet budzące się opory we własnej partii, nie zmęczyły wreszcie tego niespożytego dotychczas starca? Czy jego decyzja pociągnie za sobą zmianę polityki zagranicznej Niemieckiej Republiki Związkowej?

Na wszystkie te pytania odpowie najbliższa przyszłość. Adenauer sam oświadczył wyraźnie, że polityka zagraniczna Niemiec Zachodnich nie u-

legnie zmianie. W istocie trzeba powiedzieć, że stanowisko prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej nie jest wcale tak bardzo pozbawione wpływu, jak to niektórzy sądzą. Bardzo dużo zależy od tego, kto jest tym prezydentem. Adenauer jest niewątpliwie znacznie silniejszą indywidualnością, niż prezydent Heuss, który — aczkolwiek bardzo inteligentny i wcale nie słaby — stał jednak w cieniu kanclerza. Jeżeli natomiast prezydentem będzie Adenauer a kanclerzem ktoś od niego mniejszy (choćby wybitny, jak prof. Erhard), indywidualność prezydenta może zaciążyć nawet nad władzą kanclerza.

Jak bardzo opozycja boi się Adenauera, może świadczyć fakt, iż niektóre jej organy prasowe wypowiedziały obawę, że jako prezydent może on zaprowadzić w Niemczech Zachodnich — ustrój portugalski!!! Porównuje się więc Adenauera z Sala-

zarem i przypisuje mu zamiary zmiany konstytucji. Nie wydaje nam się jednak, żeby Adenauer żywił tego rodzaju zamysły. Przykrawanie przez niego konstytucji do aktualnego osobistego położenia nie wydaje się prawdopodobne.

W decyzji kanclerza grają prawdopodobnie rolę inne motywy niż te, które się na ogół przytacza jako możliwe. Adenauer wie doskonale, jak bardzo osoba jego cięży opozycji, a nawet niektórym kołom we własnej partii. Wie też, że działają przeciwko niemu rozmaite siły zagranicą. I być może powiedział sobie, że póki zdrowie i siły fizyczne mu dopisują, potrafi walkę z nimi przeprowadzić. Dał już zresztą liczne tego dowody. Ale wie również, że ma już 82 lat.

I Adenauer, być może, powiedział sobie: Odejdę na takie stanowisko, na którym nawet, gdy zasłabnę, nie stanę się ofiarą moich przeciwników, którzy na tę chwilę czekają. Mogę z niego w dalszym ciągu wywierać wpływ poważny. Nie odejdę w cień, ale stanę na Olimpie, trzymając w ręku niezłą wiązkę piorunów.

APEL UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Redakcja „Orla Białego” otrzymała następujący apel od Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego:

Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego postanowił uczcić pamięć wszystkich osób należących w r. akad. 1938/9 oraz w okresie tajnego nauczania do U. J., które padły ofiarą wojny. W związku z tym Komisja senacka dla uczczenia ofiar II-ej wojny światowej zwraca się z gorącym apelem do wszystkich rodaków przebywających obecnie stale zagranicą o podanie nazwisk profesorów, docentów, pomocniczych sił naukowych, pracowników administracyjnych a przede wszystkim studentów U. J., którzy w czasie II-ej wojny światowej padli w walce o wolność ojczyzny lub w inny sposób stali się ofiarami wojennej zawieruchy. Komisja prosi rodziny, przyjaciół i znajomych o podawanie nazwisk oraz w miarę możliwości udokumentowanych okoliczności wśród jakich nastąpiła śmierć pracowników naszej uczelni.

Nazwiska i dane dotyczące tych osób proszę się nadsyłać do końca roku 1959 na adres: Uniwersytet Jagielloński, Komisja dla uczczenia ofiar II-ej wojny światowej, Kraków, Gołębia 24.

WARTYKULE, z 29 marca w „Sunday Times” z okazji dziesięciolecia istnienia Paktu Atlantycznego, marsz. Montgomery wysunął sporo śmiałych, niekiedy dziwnych postulatów. Wypowiedział się wprawdzie przeciw tak zwanemu „disengagement”, czyli zneutralizowaniu Niemiec, ale za to wystąpił z koncepcją wycofania obcych wojsk, na razie z obu części Niemiec, a z czasem ze wszystkich europejskich krajów sojuszniczych względnie satelickich po obu stronach żelaznej kurtyny. Postulat ten uzasadnił tym, że obecnie jedynym prawdziwym niebezpieczeństwem jest bliskość sowieckich wojsk lądowych i że w razie ich cofnięcia siły niemieckie mogłyby dobrze i naj-

KAZIMIERZ GLABISZ

STAN, MOŻLIWOŚCI I PLANY „BUNDESWEHR“

lepiej strzec środkowego odcinka atlantyckiego. Tym bardziej, że część sił anglosaskich (np. korpus amerykański i wzmacniona dywizja brytyjska) mogłaby pozostać we Francji. Optymizm Montgomery'ego nie osłabia fakt, że w tym wypadku Sowiety trzymałyby odpowiednie siły w Polsce. Zgadza się na to bez zastrzeżeń.

Nie zamierzam dziś polemizować z tą ryzykowną koncepcją. Ograniczę się do naświetlenia obecnych i przyszłych możliwości zachodnio-niemieckiej „Bundeswehr”, która rzekomo może sama „dobrze i najlepiej strzec środkowego odcinka frontu atlantyckiego”.

Obecny stan zachodnio-niemieckich sił zbrojnych jest bardzo daleki od gotowości operacyjnej, a co dopiero od zakończenia planowanej rozbudowy. Choć obecny minister obrony, Strauss, zmniejszył jej pułap z 500.000 do 350.000, osiągnęła ona dopiero połowę tej liczby i to jedynie na odcinku wojska lądowego. W cztery lata po odzyskaniu tak zwanej „Wehrfreiheit”, zaledwie 7 niepełnych dywizji, 3 eskadry i nieliczne jednostki morskie stoją pod rozkazami dowództwa atlantyckiego.

Aktualny stan liczebny „Bundeswehr” nie przekracza 180.000 i, podług ostatniego oświadczenia Straussa, dopiero w kwietniu 1963 roku osiągnie 350.000. Kryzys berliński nie przyspieszył i nie przyspiesza tempa formowania brakujących jednostek.

Wojsko lądowe, liczące dziś 114.000 oficerów i szeregowych, powiększa się tylko o 10.000 rekrutów co trzy miesiące. Ma ono wprawdzie już 7 dywizji zorganizowanych, w tym 5 pełnych, ale dywizje te podlegają reorganizacji, każda na trzy samowystarczalne grupy brygadowe. Ponadto oddały 1. kwietnia znaczną część swoich kadr do formowania czterech dodatkowych dywizji. W związku z tym, ich wartość bojowa zmniejszyła się, podług oceny amerykańskiej, do 2/3.

Uzbrojenie jest tymczasowe i niejednolite. Nie wiadomo kiedy napły-

nie lepszy i jednolity sprzęt. Tym bardziej, że sztab niemiecki zamierza wyposażać je w niewypróbowane jeszcze lekkie czołgi „europejskie” o potężnym uzbrojeniu, niezależnie piechotę od dróg i wzmacnić całość taktycznymi bronią atomowymi.

Wyżsi dowódcy dochodzą już poważnie do wieku emerytalnego. Pełnowartościowych kandydatów na generałów podobno jest mało. Brak również młodych oficerów. Jedynie stan średnich stopni dowódczych i starszej kadry podoficerskiej przedstawia się bardzo dobrze. Tylko temu zawdzięcza się, że poziom wyszkolenia istniejących oddziałów jest dostatecznie wysoki, choć służba poborowych trwa wszystkiego dwanaście miesięcy.

Obecna wartość bojowa wojska zachodnio-niemieckiego jest więc skromna i zupełnie niewystarczająca do dorozorowania i utrzymania najważniejszego odcinka atlantyckiego.

Lotnictwo przedstawia się jeszcze skromniej. Stany liczebne, które w 1962-3 mają dojść do 100.000, wynoszą 40.500, ale ilość wyszkolonych młodych pilotów nie przekracza 300 i zwiększa się tylko o 10 na miesiąc. Sformowano dopiero kilka operacyjnych eskadr myśliwskich i transportowych, a większość sprzętu, przeważnie starych amerykańskich F-84 i F-86, stanowi rezerwę sprzętową. Uplynie jeszcze sporo czasu, zanim osiągnie się zamierzony stan 2.000 pilotów. Tym bardziej, że szkolenie ich trwa co najmniej dwa lata. Te olbrzymie braki w personalu latającym oraz zamiar wyposażenia lotnictwa w nowoczesniejszy sprzęt spowodowały, że zarzucono pierwotny plan wystawienia 44 eskadr. Dowódca lotnictwa, Kammhuber, będzie podobno zadowolony, jeśli zdoła wystawić do końca przyszłego roku 24 eskadry, w tym 10 operacyjnych. Tym bardziej, że nowoczesny sprzęt zacznie napływać najwcześniej pod koniec bieżącego roku. Na razie nie przewiduje się tworzenia lotnictwa strategicznego.

Jak z powyższego wynika, niemieckie możliwości strzeżenia środkowego odcinka atlantyckiego w powietrzu, równają się obecnie właściwie zeru, a nawet za kilka lat będą jeszcze bardziej niewystarczające niż na lądzie. Tym bardziej, że czynna obrona przeciwlotnicza dopiero zaczyna się tworzyć. Ma ona być oparta na myśliwcach intercepcyjnych F-104 oraz na kierowanych raketach przeciwlotniczych Nike-Hercules oraz Hawk. Na razie nie ma ani jednych, ani drugich. Jedna trzecia tych rakiet ma być wy-

posażona w głowice atomowe z tym, że mają one być przechowywane w składnicach amerykańskich. Rakiety Hawk przeznaczone są jedynie do zwalczania nisko lecących samolotów.

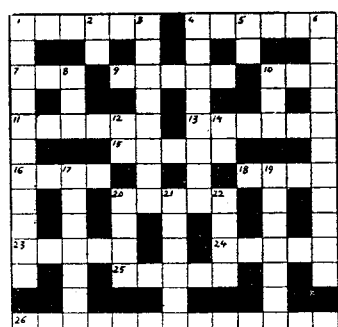
Sily morskie przedstawiają się najslabiej w związku z ograniczeniami umowy paryskiej. Składają się z 125 małych jednostek, z których zaledwie 12 zbudowano po wojnie. Największymi są 1 wypożyczony kontrtorpedowiec amerykański, 4 zmodernizowane eks-brytyjskie fregaty i 3 małe, wydobyte z dna morskiego okręty podwodne. Stan liczebny personelu sięga 18.000. Dowódca floty, admirał Ruge, planuje jego powiększenie do 25.000, a ilości okrętów do 200 o łącznej wyporności 200.000 ton. Wykonywanie zatwierdzonego już programu wybudowania 153 małych okrętów zaledwie rozpoczęto. Wśród nich ma być 12 kontrtorpedowców i 12 małych okrętów podwodnych o wyporności 350 ton. Do wykonania tego planu potrzeba będzie czterech do pięciu lat.

Obrona Terytorialna. Na zakończenie trzeba wspomnieć o tak zwanej obronie terytorialnej, czyli czwartej części sił zbrojnych, przeznaczonej do utrzymania komunikacji i ładu na tyłach frontu. Zaczęto ją tworzyć w ubiegłym roku. Kadra jej liczy obecnie 12.000 oficerów i szeregowych i ma z czasem dojść do 25.000, by mogła w razie dojścia do konfliktu zbrojnego wchłonąć około 250.000 rezerwistów.

Reasumując, niemieckie siły zbrojne nie byłyby nawet po ukończeniu ich tworzenia, a tym bardziej obecnie, zdolne do upilnowania niezmiernie ważnego, jeżeli nie najważniejszego odcinka frontu europejskiego, gdyby czerwona nawała nań uderzyła. Przed katastrofą nie uchroniłyby ani słabe oddziały anglosaskie, pozostawione we Francji, ani radary kontrolne nad Odrą czy Wisłą, które proponuje marsz. Slessor.

Niemcy zdają sobie z tego doskonale sprawę. Toteż jest wysoce prawdopodobne, że w razie wycofania sił anglosaskich z Niemiec Zachodnich, a także sił tylko za Odrę i Nysę, uległyby prędzej czy później szantażom lub przynętom sowieckim. Brak jakichkolwiek przygotowań wojskowych sojuszników do obrony Berlina niewątpliwie pogłębia obawy i wątpliwości niemieckie oraz tłumaczy zdumiewający fakt, że kryzys berliński nie przyspieszył nawet w skromnym stopniu wolnego tempa rozbudowy „Bundeswehr”.

KRZYŻÓWKA Nr 318 59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) bezdroże; 4) pochodnia; 7) i 10) rodzaj bólów; 9) masa; 11) porażka; 13) powstaje, gdy noc się kończy; 15) siedzi „pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi”; 16) przerwa; 18) ponownie; 20) przyjęcie jej jest oznaką niezyczliwości; 23) rodzaj przykrycia; 24) największa nagroda (wspak); 25) uczucie; 26) miejscowość na granicy polsko-sowieckiej.

Pionowe: 1) ważne dla historii, zwłaszcza zamierzonych okresów; 2) i 5) strój; 3) najwspanialszy grobowiec; 4) gatunek motyla; 6) ta pierwsza była straszna; 8) instrument muzyczny z „Pana Tadeusza”; 10) specjalne opłaty; 12) część owego; 14) litera grecka; 17) procesja; 19) bogini sprawiedliwości; 20) inaczej lozina; 21) miasto w Hiszpanii; 22) gaz.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 312/59

Poziome: 2) pachciarz, 7) Nepos, 8) staje, 9) duchota, 12) i 14) Arezzo, 15) osika, 16) i 17) turkawki, 20) radian, 22) bosaki, 23) napad, 24) sprzysiężenie.

Pionowe: 1) Konstantyn, 3) akord, 4) chochlik, 5) rutka, 6) Miechowici, 10) i 11) ulotka, 13) Efraim, 14) zawias, 18) kanty, 19) podaż, 21) i 22) Raba.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

W. OPOLSKI

Dwa miliardy na drętwą kulturę

W końcu ub. roku nowy minister kultury i sztuki, Galiński, przedstawił komisji sejmowej swój plan akcji kulturalnej i zażądał na ten cel pieniędzy. Przemówienie swoje rozpoczął od stwierdzenia, że partia (Galiński mówił „my”) nie ma zamiaru komenderować czy administrować kulturą bo — jak twierdził — kadry aktywistów partyjnych posiadają dziś dostateczną dojrzałość ideologiczną, partia zaś ma możliwość wpływania na wszystkie zjawiska w tej dziedzinie.

LIKWIDATORZY, KLERYKAŁOWIE — I WARUNKI ŻYCIA

Po takim wstępie Galiński przeszedł do przedstawienia stanu faktycznego w dziedzinie kulturalnej i stwierdził, że ujemnym zjawiskiem, zaobserwowanym od pewnego czasu, są tzw. tendencje likwidatorskie w stosunku do świetlic, zdradzane zarówno przez rady narodowe jak i związki zawodowe. I tak np. w ciągu jednego roku ilość świetlic zmniejszyła się o 60% w stosunku do stanu z 1 stycznia 1957 r. Wtedy, co szósta wieś posiadała świetlicę, gdy obecnie przypada już tylko jedna świetlica na jedenaście wsi. Na terenie miast sytuacja przedstawia się podobnie. W mieście Łodzi np. zlikwidowano prawie wszystkie świetlice, zaś w województwie krakowskim zamknięto w roku 1957 — 200, zamieniając je na zakłady gastronomiczne (czyli, mówiąc po polsku, karczmy).

Zlikwidowano ponadto połowę istniejących zespołów artystycznych. Z 45 zespołów przy związku pracowników rolnych pozostały tylko 3, zaś w związku transportowców z 24 — tylko jeden. W tym samym czasie zlikwidowano 347 bibliotek w miastach oraz 3,880 po wsiach.

Jednocześnie daje się — zdaniem tow. min. Galińskiego — zauważyć silne ożywienie działalności różnych kierunków ideologii burżuazyjnej, szczególnie ze strony kół klerykalnych.

Na wywody nowego ministra odpowiedziała w „Nowej Kulturze”, Barbara Seidler. W artykule zatytułowanym „Na tropie milionów”, opisuje ona swoje wrażenia z wizyty w Łodzi. Przypomina na wstępie wcześniejszy artykuł Drozdowskiego, w którym stwierdził, że w 700-tysięcznym mieście przybywa w ciągu roku tylko 26 nowych budynków o 3,000 izbach, że 200 domów grozi zawaleniem; że wskaźnik zagęszczenia podany przez Główny Urząd Statystyczny jako 1,9 osób na izbę na pewno nie odnosi się do Łodzi. Jest ona miastem o największej ilości mieszkań jednoizbowych, bo aż 40% ludności tego miasta nie zna większego mieszkania.

Autorka artykułu dodaje, że warunki pracy a także komunikacja są okropne. W zakładach włókienniczych, gdzie ilość zatrudnionych kobiet wynosi 70%, pracują one przez cały dzień na przestarzałych gratach, w pozycji stojącej. Potem, zupełnie wyczerpane, tłoczą się w prze-

pełnionych tramwajach i autobusach, zanim dostaną się do domu, położonego daleko od miasta, gdzie czeka na nie praca domowa: gotowanie, pranie, pilnowanie dzieci.

Jak w takich warunkach — pyta B. Seidler — można wymagać, by te kobiety, chodziły jeszcze do świetlicy by wysłuchiwać np. kilkugodzinnego wykładu o astronautyce.

ŚWIETLICE URZĘDOWE — I INNE

Świetlice mają zawsze ten sam wygląd: długa sala, popiersie (prawdopodobnie Lenina), stół nakryty czerwonym sukniem, kilka stolików, warcaby i ping-pong. Po sali chodzi etatowy instruktor i czeka na słuchaczy.

Finansowa strona utrzymania świetlic przedstawia się wręcz sensacyjnie. I tak np. w pierwszym półroczu 1958 roku 18 świetlic wydało przeszło 50 milionów złotych, a należy tu dodać, że „kulturą” zajmują się nie tylko rady narodowe i związki zawodowe, lecz także i Zw. Młodzieży Socjalistycznej i Zw. Młodzieży Wiejskiej.

Jeszcze we wrześniu 1956 r. pisał o tym Leszek Goliński w „Przeglądzie Kulturalnym”. Wyliczył, że w centrali związków zawodowych „robi kulturę” 200 pracowników etatowych, zaś około dziesięć tysięcy płatnych funkcjonariuszy prowadzi świetlice w miastach i wsiach. Same tylko związki zawodowe wydają na ten cel 170 milionów złotych rocznie, a zaledwie 1/3 dochodów czerpią ze składek członkowskich. Reszta idzie ze skarbu państwa.

Jaki więc jest powód, tego, że prowadzone olbrzymim nakładem pieniędzy, urzędowe świetlice upadają. Minister twierdził, że winę ponoszą tu głosiciele wrogiej socjalizmowi ideologii. Barbara Seidler przedstawiła — jeśli chodzi o Łódź — prawdziwe powody. Inne jeszcze podał na zebraniu partyjnym jeden z dziennikarzy łódzkich: „Zapiszcie się do kółka parafialnego — powiedział — a zobaczycie, jaką księża tam prowadzą robotę. Zobaczycie tam i klub jazzowy z perkusją i bibliotekę z najbardziej świeckim zestawem książek. Tam też spotkania i instruktorów szybownictwa”. W innym wypadku wskazywano, że kółka parafialne posiadają kompletne zespoły muzyczne, orkiestry dęte i mandolinowe. Przy dźwiękach tych orkiestr młodzież wyrusza w niedzielę na wycieczki i bawi się wesoło podczas gdy urzędowe świetlice stoją puste. A nie należy zapominać, że koszty zakupu instrumentów i sprzętu sportowego pokrywa tu młodzież z własnej kieszeni.

A JEDNAK PODWYZKA BUDŻETU

Budżet ministerstwa kultury i sztuki przewidywał na rok 1958 kwotę jednego miliarda i 680 tysięcy złotych. W ciągu tego roku plan produkcji kultury nie został wykonany bo — jak już wiemy — „czynnik likwidatorski” zwinął 60% istniejących świetlic. Wydawałoby się, że w tej sytuacji nie wykorzystano połowy funduszy, przewidzianych na cele kultury. W rzeczywistości jednak ten fakt nie wpłynął w najmniejszym stopniu na redukcję sum preliminowanych na rok 1959. Przeciwnie. Budżet na ten rok wynosi jeden miliard i 827 tysięcy złotych. W związku z tym zapytuje Bartelski w „Nowej Kulturze” z 8 marca: „Dwa miliardy na kulturę, to na pewno w stosunku do naszych możliwości jest za dużo. Poruszamy się jak ślepy po krainie czarów, nie wiedząc co mamy i na co nas stać. O ekonomice kultury da się

tylko powiedzieć, że jest dziedziną zaniedbaną”.

Ale nie na tym koniec. Jak wiadomo, do obowiązków ministerstwa kultury i sztuki należało m.in. utrzymanie tzw. Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Ile kosztuje utrzymanie tego kolosa, oszpecającego nową Warszawę? Wyjaśnił to korespondent „Życia Warszawy” w dniu 7 marca: powiedziano mu, że 25 milionów złotych rocznie.

Otóż na wspomnianym na początku posiedzeniu komisji budżetowej w dniu 14 października ub.r. min. Galiński zdołał również przetrwać koszt utrzymania „pałacu” do innego resortu. W ten sposób uzyskał dodatkowo podwyżkę swego budżetu o tę drobną sumę. Wyjaśnił, że administracja sowieckiego daru objęła również opiekę nad Łazienkami i zatrudnia ogółem 750 osób.

Ten sam sprawozdawca wyraża radość, że Pałac Kultury zaczyna przynosić wreszcie i dochody. Wylicza przy tym lokatorów pałacu, m.in. Towarzystwo Ateistów oraz Towarzystwo Szkoły Świeckiej. Nie wyjaśnia oczywiście ile tytułem czynszu płać, choćby tylko te dwie organizacje. Nie płać oczywiście nic, a wygodne biura stanowią jeszcze jedną formę subwencji reżymu na cele walki z religią. Inni lokatorzy płać systemem „z kieszeni do kieszeni”, tj. płać czynsze z dotacji uzyskanych z budżetu państwowego.


Suma dwóch miliardów złotych przekracza o prawie 100 procent fundusze przeznaczone w planie rocznym na budownictwo mieszkań, czyli na jedną z podstawowych potrzeb społeczeństwa. Zamiast na mieszkania pi-niędzy publiczne pójdą, jak poprzednio, na utrzymanie pustych świetlic i wynagrodzenia dla przemierzających je instruktorów i prelegentów.

Trzecia wystawa w
Galerii Grabowskiego
84, Sloane Avenue, Chelsea,
S. W. 3

obrazy T. Inickiego
i P. Woollard'a

Wystawa będzie czynna do 2 maja
codziennie, oprócz niedziel,
w godz. od 10-ej do 6-ej wiecz.
Wstęp bezpłatny

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOSĆ



HASKOBA LTD.
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Na terenie Francji katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:
Administracja „SYRENA” — 20 rue Legendre, Paris XVII.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez
b. kombatantów

„REX”

ROK
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIEM HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepie francuskim i rosyjskim, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

ZE SPRAW KRAJOWYCH

QUIDAM

Granica na Odrze i Nysie — w interesie wolnego świata

Bonn, w kwietniu

W POŁOWIE marca rozeszła się tu wiadomość, że rządowi NRF został przesłany projekt traktatu pokojowego z Niemcami, opracowany przez amerykański departament stanu. Dokument ten naszkicowano na wypadek, gdyby Zachód musiał przeciwstawić własny plan projektowi sowieckiemu, wysuniętemu przez Chruszczewo. Z uwagi na swój prowizoryczny charakter, plan amerykański nie został podany do wiadomości publicznej. Jednakże z informacji, jakie przeniknęły do prasy, wynika, że zawiera on, z niemieckiego punktu widzenia, szereg kłopotliwych punktów.

Przed wszystkim projekt amerykański nie odrzuca pomysłu konfederacji obu części Niemiec. Podczas gdy jednak Chruszczew chciałby drogą konfederacji utrwalić na stałe podział narodu niemieckiego, plan amerykański uważa konfederację za etap wstępny na drodze do zjednoczenia. Dalszymi etapami byłyby: stopniowe wycofywanie wojsk obcych z obu części Niemiec oraz redukcja wojsk krajowych do poziomu, który byłby ustalony. Projekt amerykański przewidywał, że obie części Niemiec wystąpiłyby w pewnym momencie z systemów sojuszniczych, do których obecnie należą, po czym zjednoczone Niemcy (przypuszczalnie drogą wolnych wyborów) same orzekłyby do jakiego systemu obronnego pragną się przyłączyć.

Bez względu na to, jak byśmy oceniali szanse praktycznego wprowadzenia w życie wszystkich punktów takiego projektu, jedno wydaje się pewne: plan amerykański nie przewiduje rewizji granicy na Odrze i Nysie.

Jeżeli to założenie będziemy mieli w pamięci, to zrozumiemy, dlaczego w dniu 23 marca br. delegacji Kongresu Polonii Amerykańskiej z p. Rozmarkiem na czele dwaj wysocy urzędnicy departamentu stanu — Kohler i Johnson — oświadczyli, że uznanie granicy na Odrze i Nysie „leży w interesie Stanów Zjednoczonych”.

Jest rzeczą oczywistą, że półoficjalnych oświadczeń departamentu stanu w sprawach polskich nie należy wiązać z aktami politycznymi Piątej Republiki Francuskiej, która prowadzi politykę własną i samodzielną. Ale nie jest chyba rzeczą przypadkową, że w tym samym tygodniu, w którym w Waszyngtonie wypowiedziane zostały słowa o potrzebie uznania granicy na Odrze i Nysie, prezydent de Gaulle oświadczył w Paryżu, iż dążąc należy do zjednoczenia Niemiec w ich obecnych granicach, które nie powinny być naruszone. (P. artykuł na pierwszej stronie „OB” z dnia 9. 4. 59.).

Słowa de Gaulle'a, ze względu na jego bliską współpracę z Adenauerem, rozumiano w wielu kołach politycznych Bonn jako zajęcie stanowiska, o którym kanclerz na pewno musiał być poinformowany. Toteż najwięcej dąsów okazało w

tej sprawie opozycyjne stronnictwo socjal-demokratów, które wysunęło przeciw prezydentowi Francji zarzut, że jako sojusznicy mając status pierwszy opowiedział się przeciwko rewizji „linii” na Odrze i Nysie. Pretensja ta sprzeczna jest z oficjalną tezą tychże socjalistów (i Adenauera), że cztery mocarstwa, t. j. Stany Zjednoczone, W. Brytania, Francja i Sowiety, ponoszą główną i istotną odpowiedzialność za rozwiązanie problemu niemieckiego.

Ale mniejsza o brak logiki w argumentacji socjalistów. Powoduje nimi chęć prowadzenia własnej polityki zagranicznej, a chociaż ostatnia wizyta Schmidta i Erlera w Moskwie skończyła się fiaskiem — SPD nie rezygnuje z coraż do nowych pomysłów, oświadczeń i pouczeń.

Słowa de Gaulle'a o granicach Niemiec wywołały jednak również pewne zakłopotanie w oficjalnych kołach w Bonn. Rzecznik rządu odmówił najpierw wypowiedzenia się na ten temat, a potem złożył oświadczenie treści następującej:

„Rząd NRF nie uważa linii biegnącej wzdłuż Odry i Nysy za obecną wschodnią granicę Niemiec. Zdaniem rządu NRF, mocarstwa powinny zacząć z decyzją w tej kwestii aż do zawarcia traktatu pokojowego, który może być negocjowany tylko z rządem ogólnoniemieckim. Rząd federalny przypomina swe wielokrotne oświadczenia, iż nie nosi się z myślą rozwiązania tej sprawy siłą. Rząd federalny uważa, iż kwestia granic wschodnich Niemiec powinna być rozwiązana w taki sam sposób, jak została rozwiązana sprawa granic zachodnich Francji”.

Trudno nie zauważyć, że ostatnie zdanie oświadczenia jest... ni przypiął ni przytątał. Odnosi się ono bowiem do Zagłębia Saary, które nigdy nie było wydzielone z Niemiec tytułem odszkodowania terytorialnego, które zawsze miało odrębny status autonomiczny i którego ludność nigdy nie opuszczała swych siedzib. Toteż aluzja do losów Zagłębia Saary, któremu zagwarantowano prawo plebiscytu, może mieć pewien walor na wewnętrznym rynku niemieckim, ale znaczenia międzynarodowego nie posiada żadnego.

Bez względu jednak na to, czy oświadczenie de Gaulle'a złożone zostało za wyrażną zgodą Adenauera, czy też kanclerz był tylko o tym uprzedzony — przyznać trzeba, że reakcja niemiecka na słowa prezydenta Francji nie wypadła zbyt gwałtownie. „General Anzeiger”, cytowany obszernie przez prasę francuską, napisał, że przeciw nikt nie mógł się spodziewać, że Francuzi zechcą wziąć na siebie ryzyko przywrócenia Niemcom ich granic przedwojennych i dlatego de Gaulle, oświadczać się za utrzymaniem granicy na Odrze i Nysie, nie powiedział w gruncie rzeczy nic nowego.

Szerokie koła opinii zachodnio-niemieckiej zdają sobie sprawę, że stowarzyszenia uchodźców ze wschodu, które z powodu słów de Gaulle'a podnoszą największe wrzety — czynią tak powodowane względami sentymentalnymi. Ale każdy wie, że t. zw. Rückkehrswille, to znaczy chęci powrotu na wschód — mało kto z nich posiada. Dotyczy to zwłaszcza uciekinierów i dobrowolnych uchodźców z ziem na Odrę i Nysę, którzy od dawna są na terenie NRF osiedleni, zatrudnieni i obrośli w sadło. Chwalił się tym stale rząd federalny w sprawozdaniach kwartalnych i dorocznych, składanych Europejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej w Paryżu. Zresztą jeśli chodzi o starsze pokolenie emigrantów, to spora część już wymarła lub przeszła na emeryturę życiową, a ludzie w średnim wieku i młodzież myślą przede wszystkim o dobrodziejstwach „Wunderswirtschaft”, o interesach, przyzwoitych mieszkaniach, o Volkswagenach lub choć by o Mopedach.

Jeden z przedwojennych kolegów dziennikarzy, który od dawna śledzi politykę rządu federalnego, powiedział mi w sprawie granicy na Odrze i Nysie co następuje:

„W miarodajnych kołach rządowych i politycznych NRF są ludzie, którzy zdają sobie sprawę z tego, że w rozgrywek międzynarodowej z Sowietami — uznanie granicy na Odrze i Nysie byłoby w rękach rządu federalnego ważnym i mocnym atutem. Ale ponieważ rząd musi się liczyć z opozycją i różnymi partiami politycznymi, przeto zajmuje stanowisko chwiejne i dwuznaczne. Będzie ono mogło ulec zmianie dopiero wówczas, gdy z inicjatywą uznania granic wschodnich wystąpią sojusznicy mocarstwa zachodnie”.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalaki
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apte-
ka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

MECHANICZNY podział dziejów Polski na okresy, wyznaczane kolejnością panowań monarchów, ma już niewielu zwolenników wśród badaczy naszej przeszłości. Obecnie przy podziale na okresy, wybiera się daty, wskazujące zmiany bardziej istotne i głębsze niż zmiana panującego. Mimo to rok 1648, data zgonu Władysława IV, utrzyma się na dobre w podziale naszych dziejów jako słup graniczny dwóch okresów, bliskich sobie, ale bardzo do siebie niepodobnych. Od tej też daty zaczyna się tom drugi „Dziejów Polski Nowożytnej” prof. W. Konopczyńskiego, którego londyńskie wydanie ukazało się niedawno w druku.*

Przed rokiem 1648 dawna Rzeczpospolita mogła zapisać na swoim koncie niejedyn sukces polityczny, militarny i kulturalny, po tej dacie dzieje są pasmem nieszczęść i żniwem klęsk. Nawet tak celebrowana odsiecz wiedeńska zaczyna już budzić chęć zapisania jej na koncie strat politycznych, mimo iż była militarnym sukcesem.

O „mechanicznej” stronie dziejów tej smutnej epoki napisano już wiele, rejestrując przebieg i skutki klęsk militarnych, politycznych i ustrojowych, o ich przyczynach jest jeszcze wiele do powiedzenia. Najsurowszy nawet sąd o ludziach za nie odpowiedzialnych, nie wyjaśnia jeszcze, dlaczego państwo tak duże i zamożne, tak nagle stoczyło się w ciągu kilku lat na samo dno klęski.

Przystępując do pisania o dziejach tych klęsk, prof. Konopczyński posiadał wyjątkowe kwalifikacje do ferowania wyroków na ich świadomych i mimowolnych sprawców, jako jeden z największych naszych znawców okresu schyłku XVII i całego XVIII stulecia. Wieloletnie i wszechstronne studia nad dziejami liberum veto, Rady Nieustającej, Komisji Edukacji Narodowej i Konfederacji Barskiej, uczyniły go niezrównanym znawcą dziejów polityki wewnętrznej Polski wspomnianego okresu, podobnie jak studia nad dziejami wojny siedmioletniej oraz nad stosunkami politycznymi Polski z Anglią, Francją, Turcją i Szwecją daly mu możliwość poznania powiązań naszych dziejów wewnętrznych z polityką zachodniej Europy.

W przeciwieństwie do dawnych dziejopisów, którzy ograniczali się do rejestracji przebiegu wydarzeń, prof. Konopczyński stara się dostrzec ludzi, którzy są za nie odpowiedzialni i powiedzieć coś o ich umysłach i charakterze, aby dać nam klucz do zrozumienia ich postępowania.

Klęski, które spadły na Polskę w XVII i XVIII wieku, były tylko w małej części wynikiem wydarzeń politycznych, które zachodziły na terenie Europy zachodniej. Ich istotną przyczyną był niedający się określić jednym słowem bezwład, który poraził wolę do działania i poczucie obowiązku u tych, którzy byli odpowiedzialni za losy państwa. To wewnętrzne, psychologiczne nieszczęście Pol-

J. JASNOWSKI

DZIEJE SCHYŁKOWEGO OKRESU DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Uwagi o drugim tomie „Dziejów Polski nowożytnej” W. Konopczyńskiego

ski XVII wieku rozumiał najlepiej król Jan Kazimierz, pisząc w jednym ze swych uniwersałów (w r. 1655), że król szwedzki

„w tak krótkim czasie tak wiele posiadał, co by potężnym wojskiem przez lat wiele potrzeba wojować nie tak cnotą i dzielnością swoją, jako niektórych naszych poddanych oziębłością, niektórych przewrotnością. Bo jedni z nim od lat kilku (jako on sam zeznawał) o podanie tej korony traktowali, drudzy, gdy przyszedł, mogąc mu dać odpór, a przynajmniej zabawić na sobie do większych posiłków przez przeprawy do przebiecia ciasne i bagniane łatwo go przepuścili. Drudzy z nim pakta jakieś zawarli i o nemu wiarę poprzysięgli. Drudzy, kiedyśmy się już ruszyli, choć od nas w czasie wiciami o pospolitem ruszeniu obwieszczeni, do boku naszego nie przybyli, drudzy przybyszy, deklarowali że się bić nie będą ale stać w szyku w imprezie wojennej, zamiast wstręt czynić nieprzyjaciolom. Mało zaś takich było, co by zamków od przodków ich dobrze ufortyfikowanych dobrowolnie nie poddawali albo do swych majątności załóg nieprzyjacielskich nie brali”.

Dociekając genezy tego powszechnego zubożenia na losy ojczyzny, prof. Konopczyński dochodzi do wniosku, iż korzeń zła wyrósł na żyznym gruncie pierwszej połowy XVII stulecia:

„Tłuste lata pokoju za Władysława IV żyły z kapitału poprzednich pokoleń; same nie wniosły nic prócz wzmoczonej gonitwy za dobrobytem materialnym. W atmosferze zbytku i użycia, zbiorowego samowielbienia... tudzież publicznego meżochwalstwa... dojrzały, nie zaciepiane skuteczną krytyką, złowrogie następstwa, które musiały wydrzeć się na wierzch, jak tylko klęska zewnętrzna wstrząsnie całym państwem, a narodowi zabraknie popularnego króla-przewodnika. Zwyródniał do reszty parlamentaryzmu. Sejmki, wtłoczone w zabójczą formę, jedynym sposobem stanowienia uchwał, sparaliżowane sprzecznymi żądaniem województw, podcięte umyślną obstrukcją malkontentów, nie dochodzą coraz częściej, czasem na skutek protestu jednego posła... Duch publiczny zarażony nietolerancją, a niezdolny do wysnucia z przekonań religijno-społecznych silnej myśli państwowej. Twórczość konstytucyjna słabnie, horyzont obywatelski się zacieśnia. Publicystyka coraz jaławsza. Wyrazem panującej opinii staje się już nie Opaliński, nie moralista Starowski, ale jakiś tępym Wemka czy Siemek, chwalcą „prawie boskiego” rozumu tłumów” (str. 15, 16).

Klęski okresu Jana Kazimierza, które spadły na kraj po owych „tłustych latach pokoju”, są zbyt dobrze znane, by je tu omawiać w szczególności. Powstanie kozackie na Ukrainie, najazdy: szwedzki, moskiewski, brandenburski i siedmiogrodzki, nieudane próby reform ustrojowych po wyparciu najazdów — oto ich etapy. Wymierzyły one prestiżowi politycznemu Polski cios nie do powetowania i przyniosły niebywałą w jej dziejach ruinę gospodarczą, której nie odrobiono aż do rozbiorów. W parze z ruiną szła klęska biologiczna, gorsza jeszcze niż ta, która dotknęła Polskę w XIII wieku, skutkiem najazdu Tatarów.

„Są podstawy do twierdzenia — pisze prof. Konopczyński — lubo brak na to dokładnych liczb, że od czasów Władysława IV do końca wieku, ludność użyłkowa, że obszar ról uprawnych bezpośrednio po ruinie zmalał, zależnie od

okolicy do 2/3, 1/2 lub nawet 1/4 części, że jakoś uprawy podupadła..., że wywóz zboża przez Gdańsk spadł ze 100.000 łasztów rocznie na 30.000” (str. 135).

Mimo iż nadto widocznego upadku prestiżu politycznego państwa i nędzy materialnej szerokich warstw jego ludności — prof. Konopczyński ma nieukrywany sympatię dla XVII stulecia, zowiąc je „wiekiem husarii i hetmaństwa”. Niedomogi i kleski stulecia przypisuje jednak nie netmanom i husarzom, ale magnaterii, winiąc ją najwięcej za brak troski o ekonomiczne podniesienie kraju.

„Pewnym jest, że w XVII wieku magnateria bardzo mało zrobiła dla przemysłu i handlu (dalka pod tym względem od wzorów weneckich!) i że najwięcej się przyczyniała do rozmnożenia Żydów, którym nie tylko poświęcała polskie miasteczka, ale i wydzierżawiała, mianowicie na kresach, myta, karczmy, młyny i całe folwarki”. Magnaci ci byli jedyną (choć bardzo cieniłą) warstwą społeczną, która nie doświadczała skutków ekonomicznych zubożenia ekonomicznego kraju; żyli po królewsku i rozparcelowali między siebie „majątek państwowy (królewski, szlachecki, państwowy)”. Siłę zbrojną, wymiar sprawiedliwości, policję, politykę zagraniczną. Szkoda, że ich potęgę fizyczną nie odpowiadał poziom kultury duchowej. Jeżeli trafi się między nimi umysł światły i wykwinny, jak ów Stanisław Herakliusz Lubomirski, poeta i myśliciel, to chowa on wykwinną mądrość dla siebie. Prywatnych mecenasów kultury, na miarę Kmity czy Zamoyskiego, albo późniejszych Czartoryskich czy Ogińskich, wiek XVII nie zna. Bywają fundatorzy kościołów, budowniczości pałaców, ale o katedrę, biblioteki, teatr, sztuki plastyczne, muzykę — nikt z potentatów się nie zatroszczył. Pochłania ich polityka, ale nie owa wielka, państwowa... lecz prywatna, rodowa, szukająca coraz częściej natchnienia i środków zagranicą. Już jesteśmy na drodze, po której obywatelstwo spadnie na poziom klienteli, a dygnitarstwo, w osobach Leszczyńskich, Lubomirskich, Potockich a zwłaszcza litewskich Radziwiłłów, Paców. Sapiechów wstąpi na piedestał — zdrady stanu” (str. 134—135).

Wiek XVII był tylko zapowiedzią zła, które przyniósł Polsce okres panowania Sasów. Cechą czasów saskich jest — jak pisze prof. Konopczyński — „prywatna, beznamiętność i depresja moralna... „Głównym zaś krzewicielem zgorznięcia był król i jego dwór. Dość było wpatrzeć się w tę wieczną hulankę, te bale, maskarady, fajerwerki, spektakle, lowy, jakie otaczały Augusta wśród najcięższych dla kraju chwil wojennych, aby zwątpić, czy ten ojciec ojczyzny coś ceni poza sobą, czy warto dla niego i dla wspólnej sprawy się poświęcać. Król przodował całemu krajowi w przepychu i pijaństwie” (str. 182—183).

Powszechne pijaństwo i rozpusta nie były najgorszym złem, jakie, niby swój posag, wniósł Polsce August. Prowokując wojnę północną (1700

—1721), ściągnął na Polskę inwazję wojsk szwedzkich i rosyjskich, które żyły kosztem kraju i niszczyły go, walcząc z sobą. W późniejszych latach, dla zapewnienia swej dynastii tronu polskiego — August II wszedł w konszachty polityczne z Prusami i Austrią, knując z nimi rozbiór Polski. Śmierć jego nie uolniła kraju od zmyru saskiej. Trwa ona jeszcze 30 lat w postaci rządów jego syna i następcy, narzuconego Polsce przez Rosję. W przeciwieństwie do ojca, August III żył przykładnie i spisków przeciw własnemu krajowi nie knował. Był jednak tak całkowicie indolentny, iż gdyby na tronie Polski wyborcy posadzili ptaka lub czworonożca, to skutki rządów byłyby takie same, ale za to o wiele mniejsze wydatki.

W najbardziej mrocznych czasach saskich rozpoczynają się również pierwsze próby politycznego i umysłowego wydzwignięcia kraju z jego upadku, niezwykle trudne do zrealizowania, zważywszy głębokość dna, na które się stoczył. Zasadę podjęcia tych prób (w zakresie polityki) przypisuje prof. Konopczyński rodzinie Czartoryskich, która miała bardzo ambitne plany. Czartoryscy, pisze on „przedzierali się przez labirynt krętałstwa do swego celu. Tym celem był silny rząd, ich ręką kierowany, od wszelkich obcych nakazów niezależny” (str. 198). Innymi słowy, Czartoryscy chcieli stać się dynastią panującą przez osadzenie kogoś ze swej rodziny na tronie drogą wolnej elekcji i zamianę tronu z elekcyjnego na dziedziczny.

Plan w zasadzie zbawienny dla kraju, napotkał na drodze do realizacji szereg naturalnych i przypadkowych przeszkód i został u swych podstaw zwiędnięty przez sanych Czartoryskich, którzy, nie mając możliwości przeprowadzenia go siłami krajowymi wyrzękli do współpracy nielada sojusznika, bo Rosję. W rezultacie, za jej poparciem, królem został wybrany (po zgonie Augusta III) jeden z ich krewniaków, Stanisław August Poniatowski. Planowane przez Czartoryskich reformy ustroju poszły całkiem inną drogą i zostały, częściowo, ucieleśnione w konstytucji 3-go Maja, która otworzyła drogę do tronu dynastii saskiej, przechodząc do porządku dziennego nad ambitnymi planami Czartoryskich.

W szeregu reform, które oni planowali, brakło jednego ważnego ogniwa a mianowicie reform socjalnych oraz podniesienia poziomu umysłowego ogółu szlachty, odpowiedzialnej za los państwa.

Warstwie tej prof. Konopczyński nie szczędzi krytycznych uwag.

„Z przyczyn natury gospodarczej, nie- dość jeszcze wyświeconych — pisze on —

szlachta polska urosła do nieznanego w innych krajach potęgi”. „Wybujała nad cały naród”, niestety jednak z wielką dla tego narodu szkodą. „W rezultacie R.P. zamiast 12 milionów przeciętnie patriotycznej ludności mogła liczyć na 1—1½ miliona. Dziewięć dziesiątych części narodu czuło się obco i źle w rodzinnym kraju i stan ten utrwalił się dzięki temu, że klasa uprzywilejowana była dość liczna, aby całą rzeszę przez parę wieków trzymać w garści i wyzyskiwać. Cokolwiek też się mówi o demokracji dawnej szlachty, dla państwa lepiej było mieć arystokrację mniej liczną i pozbyć się jej w drodze wewnętrznej rewolucji, niż czekać pod rządem owych dwustu tysięcy, aż warstwa rządząca się przeżyje — i kraj rozszarpia zaborcy” (str. 268—269).

Widmo tego „rozszarpania”, niby czerwona nić przetkana poprzez szarą tkaninę, przebiega przez oba stulecia, objęte omawianym tu tomem „Dziejów” i prof. Konopczyński niejednokrotnie na nie wskazuje. Przewidział owo „rozszarpanie” (a może odczuł) również i król Jan Kazimierz i niejednokrotnie dla wyraz swym obawom o przyszłość Polski. Najwyraźniej jednak uczynił to w jednym z uniwersałów z r. 1661. „Moskwa i Ruś — pisał król — odwołają się do ludów jednego z niemi języka i Litwę dla siebie przeznaczają; granice Wielkopolski staną otworem dla Brandenburszka, a przypuszczają należy, iż o całe Prusy certować zechcą... wreszcie dom austriacki, spoglądając łakomie na Kraków, nie opuści dogodnej dla siebie sposobności i przy powszechnym rozrywaniu państwa nie wstrzyma się od zaboru” (str. 48).

Tak się też w przybliżeniu stało, po upływie 110 lat.

Mówiąc w zamknięciu „Dziejów” o rozbiorach, prof. Konopczyński nie idzie utartym ślakiem i nie obciąża za nie li tylko społeczeństwa szlacheckiego. „Nie oszczędziliśmy w tej książce — pisze on — ani jednej słabej strony życia staropolskiego, obnażyliśmy wszystko, co wiodło do klęski, nawzajem podnosząc wszystkie ważniejsze przejawy odrodzenia... Jeżeli też przy zamknięciu tej trumny wskazane są jakieś rozważania ogólne, to obejmą one — obok okoliczności losowych — także rachunek sumienia, ale sumienia europejskiego”. Innymi słowy, rozbiory obciążają nie tylko szlachtę, która unicestwiła siłą odporną państwa, ale i szakali-zaborców, którzy to państwo rozszarpali i Europę, która się temu obojętnie przypatrywała.

„Ponad wszelkie oczekiwania — pisze w konkluzji prof. Konopczyński — w samej śmierci poczęło się tu nowe życie. Oknął się naród bez państwa i poczuł że nie zginął... Patrząc na nas, uświadomił sobie z czasem ludzkość, że naród cywilizowany żyć może, choć cierpi, pod obcą nawet powłoką, bo jest on czemś silniejszym, głębszym niż forma państwa i że tę formę stworzy on prędzej czy później, gdy stanie się w całej pełni narodem — czynnym we wszystkich warstwach społecznych” (str. 410—411).

*) Władysław Konopczyński — Dzieje Polski nowożytnej. Tom drugi: 1648—1795. Wydanie drugie (foto-litograficzny przedruk wydania pierwszego z 1936 r.). Stron VIII + 418 + 18 (ze skorowidzami). Portret autora wg Stanisława Witkiewicza. Nakład: B. Swiderski — Londyn 1959.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA”

12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.

Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

Wycieczka z Francji do Włoch

W 15 ROCZNICĘ WALK 2 KORPUSU

S. P. K. we Francji organizuje od 15—23 maja br. 8-dniową

WYCIECZKĘ DO RZYMU I MONTE CASSINO

Jeden dzień przeznaczony na Monte Cassino, cztery dni pobytu w Rzymie, w tym jeden dzień zwiedzanie Bazylik Św. Piotra i przewidywana audyencja u Ojca Świętego oraz zwiedzanie zabytków Rzymu.

KOSZT WYCIECZKI 46.000 frs.

obejmuje przejazdy pociągami z couchette do spania i posiłkami w wagonie restauracyjnym i autobusami, noclegi i pełne utrzymanie w hotelach.
Wyjazd z Paryża 15. V. — piątek, godz. 19.50.
powrót do Paryża 23 maja, godz. 9 rano.

Zgłoszenia prosimy kierować do S. P. K., 20 rue Legendre, Paris 17 (tel. WAG 00-45) do dn. 1 maja (piątek).

Udzielamy odrobinie wszelkich informacji.
Wpłata całej kwoty do 4 maja b. r. na c. c. p. Paris 6365-22.



BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courtie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szepkanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej”.
1025

HOLENDER — PRZYJACIEL POLSKI

W lutym 1959 roku zmarł nagle wpróbowany przyjaciel Polski, dyrektor fabryki kabli i drutów emaliowanych, N. V. Pope w Venlo w Holandii, L. A. Custers.

Cios ten odczuła szczególnie część Polonii holenderskiej, która znała oddanie Zmarłego dla spraw polskich.

W pogrzebie wzięło udział około tysiąca osób a wśród nich wiele osobistości ze świata politycznego, duchowieństwa, dyrekcja Philipsa, ciała samorządowych, dyrekcja fabryk, wielu członków zarządów licznych organizacji i instytucji itp.

W pogrzebie wzięło udział wielu Polaków z prezesem Oddziału SPK w Holandii, S. Wernerem, a wśród licznych wienców nie zabrakło polskiego.

★

Pan Custers został wysłany w roku 1920 z centrali Philipsa do Polski, gdzie jako techniczny dyrektor przystąpił do budowy dużej fabryki w Warszawie przy ul. Karolkowej. Podczas swego 18-letniego pobytu rozszerzył niezwykle fabrykę, przy czym ilość pracowników wzrosła z 200 do 2.500. W 1939 r. fabryka produkowała oprócz aparatów radiowych szereg specjalnych aparatów i środków tele-komunikacyjnych i była jedną z najbardziej nowoczesnych w Europie. Jednocześnie p. Custers był prezesem Związku Holenderskiego w Polsce.

Dzięki dużym zasługom dla Polski p. Custers otrzymał w 1937 r. — Złoty Krzyż Zasługi. W 1939 r. minister Przemysłu i Handlu złożył wniosek o nadanie p. Custersowi oficerskiego Krzyża Polonia Restituta, do czego nie doszło na skutek wybuchu wojny światowej. Wniosek ten został jednakże odtworzony na obczyźnie i w r. 1954 Prezydent R.P. nadał p. Custersowi to wysokie odznaczenie, którego insygnia były przez Zmarłego z dumą noszone.

Po powrocie do Holandii w r. 1939, p. Custers został mianowany dyrektorem fabryki N. V. Pope w Venlo. Po znacznych dewastacjach wojennych fabryka Pope w niezwykle szybkim tempie została odrestaurowana i rozbudowana oraz wyposażona w nowoczesne maszyny i urządzenia.

Zmarły był wielkim przyjacielem Polski. Był do niej bardzo przywiązany i Jego pragnieniem było, by wrócić do Warszawy, gdy już będzie wolna. W mieszkaniu pp. Custersów znajduje się wiele pamiątek z Polski. Rodzina pp. Custersów interesowała się żywo sprawami polskimi, bolała nad ciężkim losem naszego narodu i razem z nami dzieliła smutki i nadzieje.

Dyr. Custers był członkiem wspierającym i opiekunem Koła SPK w Venlo od czasu jego założenia. Dzięki tej wspólnocie pomocy Kolo mogło egzystować w wygodnym lokalu. PP. Custersowie brali udział w polskich uroczystościach oraz popierali nasze prace i dążenia. Podczas dorocznych uroczystości wigilijnych Koła p. Custers przemawiał po polsku (językiem naszym władal swobodnie) i w słowach prostych i serdecznych składał życzenia oraz dawał wyraz przekonaniu, że sprawiedliwość stanie się zadość i że powrócimy do stron ojczyzny.

Odśledź prawdziwy Przyjaciel, człowiek wielki sercem i charakterem, który w sercach naszych pozostanie na zawsze. Cześć Jego pamięci!

S. Werner

ROZMOWY PLASTYKÓW

Żrzeszenie Plastyków Polskich w W. Brytanii wznowiło dobry zwyczaj spotykania się co kilka tygodni dla wymiany spojrzeń na sztukę.

Pierwsze tegoroczne zebranie odbyło się 13 bm. we własnym nareście lokalu tj. w Galerii na Sloane Ave., której twórca — mgr. M. Grabowski — powitał artystów i ich gości, mówiąc przy okazji o konieczności przełamania milczenia otaczającego twórczość artystyczną na emigracji. Dyskusję rozpoczął, a raczej, według własnego wyrażenia, prowokacji dostarczył, prof. Szyzko-Bohusz: wspominał m. in. o „bakylach” naturalizmu, ekspresjonizmu i wreszcie formizmu w sztuce, dominujących w różnych jej epokach. Następnie wypowiedzi skreślały ku odwiecznemu tematowi elitaryzmu twórców, braku przygotowania odbiorców i tzw. przydatności społecznej sztuki.

W dalszej części zebrania udało się powrócić do właściwego tematu, którym były „Współczesne problemy w sztuce”. Wiele interesujących opinii dotyczyło tu nowego kierunku w malarstwie, idącego dziś nie z Paryża, a z Ameryki: tzw.

Polskie życie kulturalne

KIERSNOWSKI, FELSZTYN I OSTROWSCY

Po przyznaniu nagrody literackiej Marianowi Hemarowi, przyszła wreszcie kolej na zaprezentowanie przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie bujnego talentu Ryszarda Kiersnowskiego. Zagajając wieczór autorski Kiersnowskiego w Instytucie im. gen. Sikorskiego, prezes Wiesław Wahnout, słusznie podkreślił, iż Kiersnowski dobrze znany jest jako „Sektorek”, czy „Wincuk Markotny”, natomiast mniej doceniany jest jako nowelista, satyryk, poeta liryczny czy autor dramatyczny, a nadto jako aktor, odtwórca estradowy, sceniczny i dziennikarz. W tej wielostronności Kiersnowski jest typem twórcy szczególnie bliskim naszej współczesności, zaniedbującym nieraz kryteria doskonałości artystycznej, lecz w swych kpinach czy żartach nigdy nie poddaje się pesymizmowi, zawsze zachowując wewnętrzną pogodę płynącą z wiecznie młodej nadziei.

W przezbawnej gawędzie między anegdotą i dokuczliwym przycinkiem Hemar przedstawił Ryszarda Kiersnowskiego, kolegę po piórze i wieloletniego swego współpracownika — licznie zebranych słuchaczy, rekrutujących się ze sfer literackich, teatralnych, dziennikarskich i towarzyskich. Życzliwą i sprawiedliwą oceną jego talentu Hemar dał dowód rzetelnego stosunku, jaki ma do całej działalności literackiej Kiersnowskiego. Głęboki oddźwięk znalazły jego zalecenia ujęte w formie niemal aforyzmów: „Kiedyś musi się skończyć łatwość pisania”. „Nikt nie jest dobrym pisarzem, kto nie nauczył się utrudniać sobie pisanie”.

W następnej części tego znów wzorowo zorganizowanego i odważnego wieczoru Krystyna Dygat, Zygmunt Rewkowski i autor czytał i recytował liczne utwory Kiersnowskiego. Były wśród nich doskonałe nowelki i reportaże literackie, był wiersze natchnione szczerym umiłowaniem stron rodzinnych, były liryki i erotyki, cała gama utworów na ogół nieznanymi. Brakowało w tym przeglądzie silniejszej nutki satyrycznej, która należy do mocniejszych strun liry poetyckiej Kiersnowskiego. Organizatorom, autorowi i wykonawcom zebrani zgotowali bardzo gorące przyjęcie.

★

Z tą pełną wibracją twórczych napięć atmosferą wieczoru literackiego kontrastowała powaga i stateczny spokój panujące na ostatnim zebraniu sekcji przyrodniczo-matematycznej Polskiego Towarzystwa Naukowego, które bez żadnych na to środków materialnych prowadzi żywą działalność naukową we wszystkich reprezentowanych przez siebie kierunkach. Zebraniu przewodniczył prof. Julian Różka, znakomity zoolog o renomie międzynarodowej, ostatnio wykładowca na Uniwersytecie Londyńskim, a referat na temat „Różnych definicji materii”, wygłosił dr Tadeusz Felsztyn, przed wojną wojskowy balistik, a od wielu lat świetny popularyzator i badacz podstaw filozofii nauki.

Na tle rozwoju historycznego, sięgającego swymi początkami do pierwszych filozofów greckich, prelegent przedstawił rozwój podstawowych pojęć o materii. Wskazał przy tym na pomieszczenie ujęcia fizycznego i metafizycznego materii oraz na stopniowe odpadanie od fizycznego pojmowania materii różnych

jej własności pierwotnie jej przypisywanych. Jak wielkość i nieprzenikalność, pozostawiając czas, przestrzeń i masę. Ostatnio materia została sprowadzona do energii i stąd głoszone są twierdzenia, iż filozofia zabiła materię, lub fizyka materializm. Referent nie pominął przy tym analizy poglądów w sprawie materii głoszonych przez dialektykę materialistyczną. W ostatecznych swych wnioskach dr Felsztyn wskazywał na konieczność rozróżnienia przy obecnych poglądach przyrodniczych na to, co jest materią tj. daje się opisać przy pomocy czasu, przestrzeni i masy, i to, co jest tylko materialne, jak np. fotony świetlne, które dają się opisać pojęciami czasu, przestrzeni i energii. Materializm jest tezą, która twierdzi, iż świat jest wyłącznie materialny. Niektórzy przyrodnicy są jednak odmiennego zdania, jak Sherrington, który twierdzi, że myśli nie da się absolutnie opisać kategoriami czasu, przestrzeni i energii. Inni przyrodnicy sądzą, iż z czasem uda się rzeczy pozornie niematerialne uczynić materialnymi, ale to jest spór nie przyrodniczy, lecz filozoficzny.

Współpracy polskiej YMCA z Polskim Klubem Motorowym przypisać wypada szczególnie dużą frekwencję na wieczorze odczytowym, którego tematem była literacka i techniczna relacja z podróży turystycznej pt. „2.800 mil po Francji i Włoszech”. Z tej 18-dniowej wycieczki odbytej samochodem pomiędzy Londynem i Rzymem, zdawali sprawę dwóch prelegentów: Helena Ostrowska w barwnej gawędzie dzieliła się wrażeniami z tych wędrówek, a Jan Ostrowski omawiał wyświetlane epidiaskopem zdjęcia i ilustracje do podróży, udzielając przy tym informacji o stronie organizacyjnej takiej zmotoryzowanej wyprawy urlopowej. Zwizję sprawozdanie z tej wycieczki ogłoszone było już na łamach „Orla Białego” i potem przedrukowane przez nowojorski „Nowy świat” z 24. 10. 1958 r. Liczne zapytania w dyskusji skierowane do prelegentów świadczyły o szczególnym zainteresowaniu, jakie wzbudzał ten rodzaj spędzenia czasów.

(n)

MARIAN HEMAR

TRAKTAT O

Było tak: W górach, niedźwiedź,
Rudy zachwatył miszka...
Tłukł owce. Pod terrorem
Bezkarne opryszka

Truchlało owce stado,
Ani dnia ni godziny
Niepewne, na pastwisku
Zieloncy poloniny.

Aż jeden mądry wujek,
Barani Laokoon,
Powiada tak: Na siłę
Z miszką nie uskórasz, bo on

I mocniejszy, i zbrojny
W strasne kły i pazury,
I większy, i poza tym
Gieroj z samej natury,

Chojrak i zabijaka...
A my do bitki mierni,
Raczej pacyfistyczni,
Łagodni, trawozerni.

Wszystkiemu winien, znaczny,
Ekologiczny anturaz,
Że my owce, on niedźwiedź.
Na siłę z nim nie uskórasz.

Dziś już, wpędzeni w takie
Ewolucyjne manowce,
Nic na to nie poradzimy,
Że on niedźwiedź, my owce.

Uciec mu, nie ucieknem.
Trzy razy nas obegna,
My drepty, on jednym susem
I dogna i pieręgna.

Skryć się przed nim nie skryjem,
Przekrzyżać, nie przekrzyżem,
Przechytrzyć, nie przechytrzę,
Nic wygramy z nim niczem.

Chyba, jedyna rada
Wobec niedźwiedziach represji:
Podpisać z nim czym prędzej
TRAKTAT O NIEAGRESJI.

Zaproponować jemu:
Spotkaj się z nami w boru
I podpisuj umowę
I pod słowem honoru

W traktacie niech wyraźnie
Wyszczególnione będzie,
Że odtąd w wiecznej zgodzie
My owce i wy niedźwiedzie.

Cały traktat dwa punkty,
Bo im krócej, tym lepiej.
Punkt pierwszy: Żaden Niedźwiedź
Nigdy już nie zaczepi.

Czy góra, czy dolina,
Noc, dzień, zima, czy lato,
Barana, ni jagniątko,
Ni owcy. W zamian za to,

Punkt drugi: Żadna owca,
W pojedynkę czy stadnie,
Na żadnego Niedźwiedzia
Nigdy już nie napadnie.

Traktat zwiezły, pakt jasny,
Dość go owcom uchwalić,
Aby się raz na zawsze
Przed Niedźwiedziem ocalić

I w wiecznym blogostanie,
W gronie szczęśliwej rodziny,
Paść się bezpiecznie, w raju
Zieloncy poloniny.

* * *

Na te słowa baranie
Oszalało zebranie!
Buchła radosna wrzawa,
Oklaski, wiewaty, brawa!

ZDZISŁAW STAHL

HANDEL I ZBLIŻENIE LONDY

CZESTO słyszy się zdanie, jakoby polityka wszystkich państw, a w szczególności W. Brytanii, dyktowana była przez interesy gospodarcze, przez handel czy po prostu pieniądź. Modny ten pogląd, opierany ostatnio teoretycznie o marksistowski materializm dziejowy, trudno było w każdym razie odnieść bezpośrednio do gospodarczej strony aktualnego zbliżenia między W. Brytanią a Sowietami. Anglia niepokoi się dziś konkurencją Wspólnego Rynku zachodnio-europejskiego i ekspansją gospodarczą Niemiec, którą pragnęłyby skierować na wschód, co stanowi jeden z elementów pośrednich obecnej międzynarodowej gry Londynu.

Wszystko dziś natomiast wskazuje, że konserwatywny rząd brytyjski Macmillana do swojej polityki zbliżenia z Moskwą, podjętowanej przez — swoiście pojęte — względy dyplomacji i strategii, dołączył raczej propagandowo, a gospodarczo bezinteresownie, wznowienie rokowań handlowych. Toteż, wiadomości o dwu rozmowach sowieckiego ambasadora w Londynie z brytyjskim ministrem handlu (tzw. prezydentem rady handlu) sir Dawidem Eccles i wreszcie o planowanej delegacji pod jego przewodnictwem do Moskwy, wywołały minimalne zainteresowanie brytyjskiej prasy i sceptyczne wypowiedzi jej poważnych organów.

Popularny „The Daily Express” koncertu Beaverbrooka, stale popierający wszelkie kontakty z Sowietami

ILE STATKÓW PŁYWA POD POLSKĄ BANDERĄ?

Agencja warszawska PAP podała, że pod polską banderą pływają obecnie 122 statki o łącznej nośności 646.000 ton. W roku 1958 Polska Flota Handlowa otrzymała 17 statków o łącznej nośności 100.000 DWT. W polskich stocznicach zbudowano 14 statków, a 3 statki zakupiono za granicą. (FEP)

mi był chyba jedynym piśmie londyńskim, jakie się opowiedziało za tymi rokowaniami handlowymi z Moskwą, ale wcale nie z przyczyn gospodarczych. Odnośny artykuł wstępny wspomnianego dziennika wyraźnie nawet stwierdził, że handel z Sowietami nie stwarza wielkich finansowych korzyści i będzie wymagał udzielenia długoterminowych kredytów. Ryzyko to niemniej, zdaniem „Daily Express”a, należy podjąć w imię wyższych względów politycznych, czyli szukania bezpieczeństwa na drodze jakiegoś odcinania się Anglii od stanowczego frontu wobec Moskwy, przewodzonego przez Stany Zjednoczone.

Fatalne doświadczenia i wątpliwości fachowców

Fachowe wątpliwości, odnośnie perspektyw rozwinięcia obrotów handlowych z Rosją Sowiecką, zostały podniesione jeszcze przed wyjazdem premiera Macmillana do Moskwy, kiedy stało się wiadome, że w skład jego swity wejście również rzeczoznawca resortu handlu. Z okazji tej przypomniano zwłaszcza doświadczenia w tym zakresie po wizycie w Londynie na wiosnę 1956 r. naprzd Malenkowa i następnie pary Bułganin—Chruszczow. Przedstawiciele sowieckie rozsnawali wtedy przed brytyjskimi sferami gospodarczymi ponętne miraż znakomych interesów handlowych, które jednak następnie okazały się nierealne.

Sowieccy goście mianowicie przedstawili naprzd długą listę możliwych zamówień, a potem schowali ją do kieszeni, oświadczając, że wyciągną ją z powrotem, kiedy rząd brytyjski znieśnie całkowicie kontrolę obrotów

handlowych z blokiem sowieckim, dotycząca — jak wiadomo — dóbr o znaczeniu wojskowym. Chociaż strona brytyjska wpraw wykażala, że większość towarów z listy sowieckiej nie jest objęta kontrolą rządu i chociaż następnie kontrola ta została dla dogodzenia Moskwy znacznie złagodzona, żadne poważne zamówienia stamtąd nie nadeszły.

Zdaniem brytyjskich rzeczoznawców zresztą, powtórzonym również ostatnio na łamach tygodnika „The Economist” z 21 lutego 1959, należy mieć wątpliwości czy Rosja za dostarczone towary by płaciła. W ostatnich latach bowiem Sowiety kupowały od W. Brytanii znacznie mniej, niż jej sprzedawały. „Sowiecka zasada — czytamy we wspomnianym czasopiśmie — aby utrzymywać bilanse z poszczególnymi krajami tak sztywnie jak tylko się da (co jest częściowo następstwem nazbyt rygorystycznej biurokracji) stanowi tłumik na nadzieję jakiegokolwiek poważnego rozwoju handlu, tym bardziej, że sowieckie agencje miały trudności w zaferowaniu brytyjskim nabywcem towarów o konkurencyjnej jakości i cenie”

W dalszym ciągu przytaczane czasopismo wskazuje na jeszcze jeden powód zrozumiałej wstrzeźliwości brytyjskich fabryk. Otrzymują one sowieckie zamówienia na małe ilości maszyn czy urządzeń, które następnie „jak nauczyło tego gorzkie doświadczenie — pisze „The Economist” — bywają przez Rosjan bezwstydnie kopiowane i nigdy więcej nie kupowane”. Wreszcie dochodzą do tego inne trudności w stosunkach handlowych z Sowietami: konieczność docierania do sowieckich konserwów poprzez bio-

BAJKA W STYLU LAFONTENA

NIEAGRESJI

Sto lat, sto lat! — śpiewali
Entuzjazmem rozgrzani —
Niech żyje nam! Niech żyje
Nasz stary wuj barani!

Jednogłośnie, w nagrodę
Za ten pomysł doniosły,
Wybrali wnioskodawcę,
By jechał do miszki w posty.

Nie tracąc chwili, wdzięczny
Baran, dostoyny opas,
Wybrał się jako poseł
Do niedźwiedzia, samopas.

Co dalej? Właśnie. Nie wiem
Co dalej. Do tej pory
Wiem, że baran nie wraca.
Ze ranki i wieczory

We łzach czekają i trwodze
Owce i pies i bacia.
Ja także czekam. Ale
Jakos baran nie wraca.

Niechby ten baran wrócił!
Ludzie, ludzie kochani,
Wyobrażacie sobie
Ten szal? Ten tryumf barani!

Czy wy sobie zdajecie
Sprawę, że się na świecie
Od razu zaczyna nowe
Pokoju stulecie?!

Na jednej krótkiej sesji,
W myśl wzajemnych koncesji,
Każdy z każdym uchwała
Traktat o nieagresji!

Wystarczą dwa podpisy.
Podpiszą kury i lisy
I króliki i żbiki
I lanie i tygrysy.

W lesie, w wodzie, na łące,
Podpiszą czaple i raki,
Sokoły i zające
I krogulce i szpaki,

Bocian z żabą, wilk z kozłem,
Pis z kotem i kot z myszą.
I będzie raj. Gdy wszyscy
Ze wszystkimi podpiszą.

Nikt się z nikim nie będzie
Użerał, wadził, kłócił — —
Raj będzie na ziemi.

Psia krew,
Żeby ten baran wrócił.

Żeby ten baran wrócił
I wyjawił przed światem,
Jak wyszło z tym poselstwem,
Z niedźwiedziem i z traktatem,

Ale baran nie wraca.
Sam się właściwie dziwię,
Co jego zatrzymało?
Czekamy niecierpliwie,

Owce, juhasy, bacia
I ja, i piesek, burek,
Codziennie wybiegamy
Za miasto, pod stęp, na wzgórek

Nie mogę skończyć bajki!
Na marne cała praca.
Ot, życie satyryka.
Ten baran mi nie wraca.

Przepraszam was, towarzysze,
Że bajka uległa zmianie.
Z traktatu o nieagresji
Wyszło ŻYGO BARANIE.

botnika rolnego w Sowietach stanowi jedną dwunastą wydajności analogicznego robotnika w Stanach Zjednoczonych, a biurokratyczna państwowa i partyjna maszyna ciężąca nad produkcją szczególnie kępuje jej rozwój.

Raport zestawia ponadto następujące główne czynniki, opóźniające rozwój sowieckiej ekonomiki: 1) zmniejszająca się zwłaszcza w nadchodzących latach siła robocza, co jest następstwem ludnościowych strat wojennych i ogólnego spadku rozrodczości. 2) zakończenie okresu konfiskaty urządzeń technicznych oraz kwalifikowanego personelu w krajach podbitych. 3) deprecjacja i przestarzałość większości sowieckich instalacji fabrycznych oraz maszyn, 4) wyczerpanie się najbardziej dostępnych surowców. Poziom Ameryki z 1955 r. mogą Sowiety, zdaniem autorów nowojorskiego studium, osiągnąć w zakresie rolnictwa dopiero w latach 1985-90.

Uzasadniony sceptycyzm odnośnie zapowiadanych rekordów sowieckich w zakresie rolnictwa i produkcji dóbr konsumpcyjnych nie powinien oczywiście usypiać czujności na ich osiągnięcia w dziedzinie przemysłu ciężkiego i w ogóle związanego z ich maszyną wojenną. Na nią bowiem zwraca Moskwa najbardziej uwagę i rozwój jej stawia na pierwszym miejscu. Zwiększające się zaś w tempie znacznie powolniejszym możliwości eksportowe Rosji sowieckiej będą kierowane przede wszystkim do krajów tzw. niedorozwiniętych, jako istotny element gospodarczej ekspansji komunizmu na tym terenie i fragment rywalizacji z mocarstwami świata wolnego.

Aktualność natomiast dobrych interesów handlowych między uprzemysłowionymi państwami Zachodu a Sowietami to sprawa, która się nie zarysowuje na horyzoncie realnych przewidywań.

S. KLINGA

REZYGNACJA DULLESA

JOHN Foster Dulles ustąpił ze stanowiska Sekretarza Stanu USA, wskutek dalszego rozwoju choroby raka, na którą wiedza ludzka, mimo wielkich dotychczasowych wysiłków, nie znalazła lekarstwa.

W połączeniu z niedawną zapowiedzią ustąpienia Adenauera ze stanowiska kanclerza Niemiec Zachodnich rezygnacja Dullesa stwarza w obozie zachodnim atmosferę dramatu. Z tych dwóch wydarzeń wycofanie się Dullesa z pola walki, w przeddzień rękawic z Rosją Sowiecką, jest wydarzeniem ważniejszym. Dulles — rękawicami był kierownikiem polityki międzynarodowej całego obozu zachodniego. W ciągu sześciu lat sprawowania tej funkcji był on często surowo i zjadale krytykowany przez sprzymierzeńców. Jednocześnie jednak zdobył sobie wśród nich szacunek i zaufanie.

Najczęściej zarzucano mu „sztywność”. Teraz gdy na Zachodzie modnym się stało przekonanie o potrzebie elastyczności w stosunkach z Rosją zwołanicy tej elastyczności nie tają radości, gdy Dulles wypowiedział się ogólnie za nadaniem polityce Zachodu cech giętkości. Każdy jednak wiedział, że cokolwiek by Dulles nie mówił o elastyczności, w praktyce nie uczynił żadnego ustępstwa, które by w najmniejszym stopniu osłabiło pozycję Zachodu w stosunku do Rosji. Nie wiadomo, czy jego następcą wyposażony będzie w dostateczny autorytet i doświadczenie, by sprzymierzeńcy europejscy przyjęli bez oporu także i jego nad sobą przywództwo.

Londyński „Times” wylicza różne „błędy i grzechy” Dullesa, oczywiście ze swego, tj. właśnie „giętkiego” brytyjskiego punktu widzenia. Zarzuca mu moralizatorskie podejście do polityki międzynarodowej, potępienie neutralizmu z moralnego punktu widzenia, by z kolei uznać prawa innych państw do prowadzenia polityki neutralności. Zarzuca mu, że mówił o „masywnym odwiecie”, który nigdy nie przerodził się w czyn. Zarzuca mu sztywną politykę w stosunku do Chin komunistycznych, która „przeraziła” wielu przyzwoitych, podtrzymujących go na innych odcinkach. „Times” nie wymienia jednak „doktryny wyzwolenia”, która ulotniła się powoli z polityki Dullesa i którą zastąpił pogląd, że Rosja Sowiecka, pod stałym naciskiem zachodniej siły wojennej, moralnej i politycznej wycofa się kiedyś z Europy środkowo-wschodniej.

POLITYKĘ Dullesa trzeba jednak oceniać jako całość, na co na razie jest za wcześnie. W chwili obecnej należy natomiast wziąć pod uwagę ocenę polityki i jego osoby przez obóz przeciwny. Komplementem dla Dullesa jest, że był on najbardziej nie lubianym przez obóz komunistyczny przywódcą zachodnim. Komunisci nie nawidzili go, obrzucali wyzwiskami, a równocześnie szanowali i bali się go. Dziś nie ukrywają radości, że Dulles schodzi ze sceny dziejowej. Słuszną jest obawa, że przywódcy sowieccy spróbują wykorzystać nieobecność Dullesa po to by osiągnąć „porozumienie” z Zachodem, które będzie jego ustępstwem.

Być może, że jest to błąd ze strony obozu komunistycznego. Nie powinien

SPROSTOWANIE

W artykule T. Felsztyna „Nie szukajmy mimionego czasu” („Orzeł Biały-Syrena” z dn. 16. 4. br.) uszedł uwagi korektora poważny błąd. Trzędzie zdanie w 4 akapicie I służył brzmieć winno: „Wobec jednak ogromnego wpływu Kościoła Katolickiego w Polsce przypuszczaj raczej należy, że ideałem większości Polaków byłby jakiś ustroj oparty o naukę społeczną Kościoła...”

on przywiązywać zbyt dużej wagi do wyrażen dziennikarskich, określających rezygnację Dullesa jako „koniec epoki”. Jest to określenie, rzucane na papier pod wpływem nastrojów chwili, pod wpływem uczucia — lecz jest to określenie fałszywe.

Według naszego głębokiego przekonania Dulles zapoczątkował nową epokę w polityce Stanów Zjednoczonych i epoka ta przetrwa okres jego życia. Wystarczy porównać politykę Dullesa z polityką Roosevelta. Roosevelt po prostu nie dostrzegł podstawowych sprzeczności interesów państwowych między Rosją i Ameryką, zwłaszcza na terenie Azji. Truman i Acheson już te sprzeczności dostrzegli, lecz reagowali na posunięcia sowieckie od wypadku do wypadku. Nie widać było w ich polityce przemysłanych, długofalowych, założeń.

Dulles natomiast, i nikt inny jak Dulles, stworzył koncepcję globalnej polityki Stanów Zjednoczonych, od której żaden z jego następców nie będzie mógł odstąpić. W tej koncepcji fakt zasadniczej sprzeczności interesów państwowych między Stanami Zjednoczonymi i Rosją jest podstawowy. W ciągu ostatnich sześciu lat — sześciu lat pracy Dullesa — Ameryka stała się dojrzałym mocarstwem światowym, rozumiejącym jasno i wyraźnie na czym polegają jej interesy i obowiązki narodowe. W przyszłości żaden przypadek, żaden Alger Hiss, nie będzie już mógł spowodować poważniejszych odchyleni od wytkniętej przez Dullesa drogi polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

I na tym polega początek, a nie koniec epoki.

URODZINY CHRUSZCZOWA

Urodzinowe życzenia dla Chruszczowa, który skończył ub. tygodnia 65 lat, zostały ogłoszone z dwudniowym opóźnieniem, ale za to ich czelobitność zwróciła powszechną uwagę zachodnich korespondentów w Moskwie. Odczuło się w nich wyraźny nawrót do atmosfery „kultu jednostki”. Wątpliwościom, czy solenizant — który pod hasłem zwalczania tego kultu dochodził do wyłączenia władzy — uzna to już za taktycznie właściwe, przypisuje się opóźnienie tekstu gratulacyjnych depesz. Ujawniło się przy tym, że prawdziwe były pogłoski o pobytku Nikity na Krymie, gdzie teraz przebywa na wypoczynku czy leczeniu w Jaltie. Odswieżyło to informacje prasy zach.-niemieckiej o rzekomym zasłabnięciu Chruszczowa, podczas ostatniego pobytu we wsch. Niemczech, po czym lekarze przepisali mu kurację. (s)

MONOGRAFIA BRAZYLIJSKA O KRZYSZTOFIE ARCISZEWSKIM

Estanislau Fischlowitz: Cristóforo Arciszewski. Wyd. Ministério da Educação e Cultura — Serviço de Documentação. Z przedmową prof. Austregesilo de Athayde. Stron 155 qto. Rio de Janeiro 1959.

Krzysztof Arciszewski jest jedną z najbardziej znanych postaci Polski XVII wieku. Choć nie brakło Polaków, którym ciekawość lub żądza przygód kazały szukać szczęścia w nowych, dziwnych krajach zamorskich, uczestniczyć w wyprawach kolonialnych wszystkich bodaj państw zachodnio-europejskich, to jednak żaden z nich nie doszedł do takiej sławy jak Arciszewski.

Rodem z Wielkopolski, z wyznania kalwinista, zawędrował do Holandii. Na służbie tej republiki kupieckiej, najpotężniejszego państwa morskiego owych czasów, zdobywał doświadczenie wojskowe, które tak bardzo przydało się w późniejszych latach Rzeczypospolitej.

Lata 1637—44 spędza Arciszewski w Brazylii północnej, którą Holendrzy próbowali odebrać Portugalczykom. „Nowa Holandia”, dzisiejsze stany Sergipe, Pernambuco, Paraíba i Ceará, była zjawiskiem historycznie przejściowym. Zapisała się jednak źle w pamięci Brazylii wskutek twardych rządów obcojęzycznych i innowierczych najezdźców. Arciszewski wstawił się wówczas nie tylko jako dowódca i administrator, lecz także jako surowy krytyk metod postępo-

Gen. Anders u kombatantów we Francji

(Dokończenie ze str. 1)

„Ale Rosja szantażuje również Zachód swoją propagandą o rzekomej przewadze swych broni nowoczesnych. To nieprawda, bo dziś jeszcze same Stany Zjednoczone są silniejsze od Rosji...”

„Zresztą nawet Chruszczow — podkreślił gen. Anders — nie ma tak silnej pozycji, jakby to wynikało z jego buńczucznych zapewnień.

„W Polsce po październiku 1956 wydawało się, że nastąpiła zmiana na lepsze, że naród odetchnął. Mówiono, że Gomułka jest dobrym Polakiem, że nie ma nic wspólnego z Rosją. Tymczasem dziś ten Gomułka mówi to samo w Warszawie, co Chruszczow w Moskwie...”

„Wiemy, że wbrew oficjalnym zapewnieniom w Polsce jest b. ciężko. Poprawiło się nieco na wsi, odkąd chłop sam swoją ziemię uprawia, ale robotnik w miastach nie może wyżyć ze swych nędznych zarobków. Nie dziwny się kradzieżom, gdy ojciec rodziny, mimo ciężkiej pracy, nie może jej wyżyć.

„Wiemy również — powiedział z silną General — że młodzież nasza w Kraju jest zdrowa i że jej nie dotknęła zaraza komunizmu.

„Czujemy, że naród jest z nami, że oczekuje od nas głosenia światu tego, czego on sam głosić nie może. Toteż wszędzie gdzie jesteśmy, musimy głośno i otwarcie stawiać sprawę niepodległości Polski...”

„Pamiętam — powiedział gen. Anders — jak poprzedni papież Pius XII powiedział mi: „Nie zapomnij nigdy synu, że Pan Bóg pomaga tym, którzy mają ideały, wierzą w nie i walczą o ich realizację!”

Długo sala rozbrzmiewała gorącymi oklaskami, gdy gen. Anders zakończył swoje przemówienie, po którym nastąpiła przerwa i koleżeńska rozmowa z delegatami.

Przy okazji tego Zjazdu gen. Anders z dużym zainteresowaniem obejrzał Wystawę Artystów Malarzy Polskich, której otwarcie odbyło się poprzedniego dnia.

W następnym numerze podamy sprawozdanie z przebiegu obrad tego Zjazdu Związku Rez. i b. Wojskowych oraz ze Zjazdu Federacji, który odbył się tego samego dnia po południu, również w Domu Kombatanta w Lille.

M. Cz.

NYN — MOSKWA

biurokratyczną „górną administracyjną”, niesłychanie ciężką i normalnie „zakorkowaną”; dla brytyjskiego sprzedawcy okazuje się to w praktyce zarówno trudne jak bezowocne. Dla wszystkich powyższych przyczyn, „The Economist” ostrzega przed nadziejami na poważniejsze korzyści z handlu z Sowietami i pisze, że nie należy się spodziewać kokosowych interesów.

Przechwałki sowieckie — bezpodstawne

Łakome spojrzenia przedsiębiorców zachodnich w kierunku Rosji wiążą się często z przeświadczeniami, urabianymi przez sowiecką propagandę, jakoby gospodarczy rozwój Związku Sowieckiego otwierał rychłe możliwości swobodnych obrotów handlowych. W taki, propagandowy sposób został przez Moskwę wyzyskany w szczególności ostatni, XXI kongres partyjny, podczas którego Chruszczow przedstawił siedmiolatkę 1959-65 i zapowiedział dogonienie i następnie po dalszych 7 latach przegonienie Ameryki.

W odpowiedzi na te przechwałki ogłoszono ostatnio w Nowym Jorku, staraniem Narodowego Stowarzyszenia Fabrykantów, studium o sowieckich osiągnięciach i perspektywach gospodarczych. Raport ten stwierdza, że dokładne zbadanie sowieckich cyfr i planów w żadnym stopniu nie uzasadnia tego rodzaju buńczucznych zapowiedzi Kremła, zwłaszcza w zakresie rolnictwa. Wszystkie programy zwiększenia produkcji rolniczej, łącznie z ostatnimi za rządów Chruszczowa kończyły się katastrofalnymi niepowodzeniami, buntami włościan, terrorem i deportacjami. Wydajność ro-

wania władz holenderskich, zwłaszcza gubernatora generalnego hrabiego Maurycyego Nassau. Krytyki te wprowadziły go w konflikt z władzami republiki. Chętnie też posłuchał wezwania Władysława IV i wrócił do Polski, obejmując stanowisko generała artylerii koronnej — czyli „starszego nad armatą”. Do końca życia (r. 1656) brał udział w wojnach, które Polska toczyła. Były to czasy wojen kozackich, moskiewskich i szwedzkich.

Monografia Fischlowitza skupia rzecz jasną główną uwagę na okresie brazylijskim Arciszewskiego, szkicując tylko dalsze jego dzieje. Pod względem metodycznym napisana jest wzorowo, w sposób ścisły i jednocześnie przejrzysty.

Jej znaczenie polega również na tym, że wzbogaca szczerą i raczej literaturę brazylijską o sprawy polskie, co podkreśla wstęp do książki, napisany — jak można wnosić z treści — nie tylko przez wytrawnego naukowca lecz i przez szczerego przyjaciela Polski.

Książka została napisana na zlecenie „Société d'Etudes Historiques dom Pedro II” pod patronatem Henryka Spitzmana Jordana, któremu autor i wydawnictwo dziękują za umożliwienie pracy. Na podkreślenie zasługuje też stwierdzenie autora, że pomysł jej napisania poddał mu p. Assis Chateaubriand, czołowy dziennikarz i wydawca brazylijski, obecnie ambasador w Londynie. (PZ)

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Na obszarze Niemiec Zachodnich stacjonuje 280.000 żołnierzy sojusznicych, w tym ok. 200.000 amerykańskich. Niezależnie od tego, stacjonuje po 50.000 żołnierzy i lotników amerykańskich w W. Brytanii i Francji, oraz mniejszej po 10.000 w Hiszpanii i we Włoszech, nie licząc potężnej 6 floty amerykańskiej na Morzu Śródziemnym.

Na wyższych stanowiskach dowódczych i sztabowych nastąpiły lub niebawem nastąpią liczne zmiany. Zastępca gen. Norstada dla spraw morskich został w miejsce francuskiego admirała Sala adm. Barjot. Szef sztabu naczelnego dowództwa sił atlantyckich, amerykański gen. Schuyler, odejdzie w jesieni na własną prośbę. Dowódcą wojsk lądowych połud. odcinka został w miejsce gen. Rossi włoski gen. Guy, wreszcie dowództwo sił powietrznych środkowego odcinka obejmuje Brytyjczyk marsz. Broadhurst.

Doroczne zawody lotnictwa taktycznego zakończyły się wielką niespodzianką, bo zwycięstwem zespołu belgijsko-holenderskiego przed zespołem amerykańsko-francuskim.

WŁOCHY. 8 kwietnia, czyli już kilka dni po zawarciu ostatecznej umowy, statek amerykański przywiózł do Wenecji wyrzutnie i rakietę „Jupiter” o zasięgu 1.500 mil. Wyrzutnie te zostaną ustawione gdzieś w rejonie Wenecji, jako pierwsze tego typu na kontynencie europejskim. Na marginesie przypominam, że budowa wyrzutni analogicznych rakiet typu „Thor”, prowadzona w W. Brytanii od kilku miesięcy, dobiega końca.

Zwolniony z funkcji dowódcy sił lądowych NATO na południowym odcinku, gen. Rossi, obejmie w najbliższym czasie funkcje szefa sztabu włoskich sił zbrojnych.

DANIA. W nowym budżecie przewidziano równowartość 2,352.000 dolarów na budowę schronów przeciwlotniczych i przeciwatomowych.

GRECJA. Bezpośrednio po zwróceniu W. Brytanii wypożyczonych okrętów podwodnych flota grecka otrzymała dwie amerykańskie jednostki podwodne, które nazwano „Amfitri” i „Posejdon”.

FRANCJA. Rząd notyfikował byłym władcom Paktu Atlantyckiego, że wycofuje francuskie siły morskie, podległe admirałowi Aubouneau, spod atlantyckiego dowództwa na Malcie i podporządkowane się bezpośrednio dowództwu francuskich sił morskich. Podłoże tej decyzji jest wybitnie prestiżowe. Prezydent de Gaulle już dawniej dawał wyraz niezadowolona z tego, że całością sił morskich na Morzu Śródziemnym (z wyjątkiem 6 floty amerykańskiej), dowodzi Brytyjczyk, choć kontyngent francuski przewyższał przeciętnie kontyngent brytyjski. Gen. de Gaulle był zresztą zawsze zwolennikiem współdziałania, a przeciwnikiem „integracji”. Wystarczy przypomnieć jego negatywne odnośnienie się do wysuwanej w 1954 koncepcji Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Z innych powodów nie zgodził się na założenie wyrzutni dalekosiężnych rakiet na obszarze Francji: Jak się zdaje, przede wszystkim dlatego, że Ameryka nie chce pomagać Francji w dziedzinie atomowej tak, jak pomaga W. Brytanii.

Nowy typ ciężkich mostów pontonowych, pomysłu francuskiego płka saperów Gillois, jest obecnie wypróbowywany przez wojska brytyjskie i amerykańskie. Mosty tego typu mogą być szyb-

ko budowane, bowiem ich człony są zmontoryzowane. Wielka ich nośność umożliwia szybkie przeprowadzanie nawet największych czołgów.

Produkcja pojazdów mechanicznych wzrosła w 1958 roku bardzo znacznie. Wyniosła ona 1,127.754 wozów, gdy w 1957 roku sięgała zaledwie 927.800.

Ludność Francji europejskiej wzrosła w 1958 r. do 44,788.000, czyli o 460.000. Przyrost ten był głównie spowodowany nadwyżką urodzeń nad zgonami, bo nadwyżka imigracji nad emigracją wyniosła tylko 150.000 osób.

NIEMCY ZACHODNIE. Zakupiono 288 rakiet „Honest John”, choć są one już przestarzałym sprzętem. Kosztowały wraz z 36 wyrzutniami 44 miliony marek niemieckich.

Zawarto ostatnio umowę z Turcją w sprawie używania tureckiego poligonu Bandirma do ćwiczeń „Luftwaffe” w bombardowaniu.

Akademię wojenną ukończyło 139 oficerów.

BRIDŻ

Jesteśmy przyzwyczajeni do impasu celem wyłowienia króla, damy, rzadziej waleta. Nie wpada nam do głowy zaimponować niższą kartą, a przecież idzie o to, że poszukujemy jednej karty u przeciwnika, która może nam pomóc do wygrania gry.

♠ A 7			
♥ A 10 2			
♦ AK 8 7 5 2			
♣ A 3			
♠ 9 4	B	♠ 6	
♥ KD 9 4	C+D	♥ W 8 7 5	
♦ W 6	A	♦ DW 9 4 3	
♣ KW 7 5 2		♣ 10 6 4	
♠ KDW 10 8 5 3 2			
♥ 6 3			
♦ —			
♣ D 9 8			

A zaliczył cztery piki i trudno dziwić się partnerowi, że strzelił dużego szlama w tym kolorze.

Po ataku królem kierowym okazało się, że obrzucenia pomoc na stole skoncentrowana jest w nieodpowiednim kolorze. Jedyną nadzieją wygrania jest wyrobienie koloru karowego, jeśli rozkład będzie przychylny. Nawet rozkład 5 — 2 stwarza możliwość wygranej.

Plan ten posiadał jednak inną trudność: brak dostatecznej ilości przebieg do stołu, z których jedno zostało już wybite. Trzeba sobie zatem stworzyć dodatkowe dobieg do stołu. W wykonaniu tego planu A najpierw zrywa asa i króla karo. Może uczynić to bez ryzyka, bo jeśli już drugie karo zostanie przebite, to znaczy że jeden z przeciwników posiada aż sześć kar i gra w każdym razie jest przegrana. Trzecie karo bije wysokim atutem, po czym impasuje siódmą pik w poszukiwaniu dziewiątki! Gdy to się udaje, ponowne przebiecie karo wyższym atutem zapewnia 13 lew. Osiem atutów, trzy kara i dwa boczne asy.

Z tego przykładu wypływa nauka, że warto ryzykować, jeżeli przedstawia to jedyną szansę wygranej.

Kazimierz Schleyen

POLSKI KLUB MOTOROWY zorganizował w ciągu swej 3-letniej działalności już ponad piętnaście raidów. Myślą przewodnią ich było nie tylko zaspakajanie sportowców ambicjami uczestników, ale przede wszystkim szkolenie załóg w sensie raidowym i udoskonalanie ich umiejętności motorowych zgodnie z wymogami dzisiejszych imprez.

Jeśli czytelnicy „Orla Białego” zadali sobie trud śledzenia naszych poczynania i osiągnięć z życzliwych komentarzy ukazujących się na łamach tego pisma, zauważą z łatwością, że szybko uporaliśmy się z abecadłem raidowym. Trasy naszych imprez wydłużała nie tylko ambicja organizatorów, ale przede wszystkim entuzjazm członków i uczestników.

Coraz trudniejsze karty drogowe i wprowadzanie skomplikowanych elementów nawigacji są prostym wynikiem motorowego zaawansowania. Raidy nocne i wieczorne nawigacyjne uładowały, że mamy już sporo załóg, i śmiało mogłyby reprezentować barwy klubu w narodowych imprezach sportowych. Kierownictwo jednak chciało mieć ostateczny sprawdzian swoich przypuszczeń. Dlatego w roku naszej ailiacji do „Królewskiego Automobil Klubu” (RAC) zorganizowaliśmy najtrudniejszy i najbardziej ambitny z dotychczasowych: Raid Nocnych Myśliwców.

Raid ten, śmiało można powiedzieć, był na poziomie dużych imprez sportowych, organizowanych przez poważne kluby o pięknej i ciekawej przeszłości sportowej; o długości 200 mil, przy wyrafinowanych metodach nawigatorskich, wysokich wymogach regulaminowych, i stosunkowo wysokiej szybkości. Był to raid trudny i stanowczo dla zaawansowanych. W organizacji tego raidu, którego trasę bierła przez 9 hrabstw, pomagało ponad 20 osób. W dwumiesięcznym planowaniu przejechaliśmy około 1.000 mil. Przeanalizowaliśmy w przygotowywaniu kart drogowych nasze doświadczenia z wielkich raidów R.A.C., klubów Bentleya, Jaguara i innych poważnych imprez. Pewne rzeczy mogłem, szczęśliwie zresztą, podpatrzeć w tegorocznym „Monte-Carlo Rally” i wprowadzić je do organizacji naszych raidów. Wysiłek ze strony organizatorów był niemały. Wymogi, stawiane uczestnikom, duże. Dlatego miłe zaskoczyła nas, zaraz na wstępie, wysoka ilość zgłoszeń. Powiedzieć otwarcie, że trzeba być dużym entuzjastą sportowym i wyszkolonym w raidach motorowcem, by zdecydować się na całonocną jazdę (do 300 mil, uwzględniając „drobne pomyłki” w nawigacji), mając na uwadze ciężkie warunki terenowe, brody i mało uczęszczone drogi i noc angielskiego przedwiośnia, z możliwościami mgły lub deszczu. Noc ta, jestem przekonany, na długo pozostanie w pamięci stulikuludziejsi uczestników raidu. Wielka ta przygoda zaczęła się tradycyjnie w Klubie Lotników. Na starcie stanęło 31 wozów. Wśród naszych klubowych załóg znalazło się parę zespołów angielskich, załoga amerykańska, a nawet nowozelandzka. Były też 2 ekipy pań. Słowem: seniorzy motorowi, mający za sobą wiele tysięcy przejechanych mil, w różnych raidach i różnych warunkach. Ci są zawsze spokojni, wiedzą i znają wszystko, to stare „wygi” raidowe. Ich wozy są wspaniale przygotowane do nocnego raidu, a fachowy ekipunek nawigatorów budzi podziw w klasie młodzieży automobilowej, odczuwającej po raz pierwszy smak naprawdę poważnej imprezy sportowej.

Na przepelnionej sali klubu panuje normalna „przed-raidowa” gorączka, załogi czekają niecierpliwie na instrukcje. Na parę minut przed startem, sędziowie wydają wreszcie karty drogowe i zapłonowane zegarki, wskazujące czas indywidualny każdego zawodnika. Klub Lotników zamienia się w siedzibę jakiegoś sztabu operacyjnego w akcji. W wszystkich salach, korytarzach, ba nawet na schodach, porozkładane mapy, nad którymi „pocą” się nawigatorzy, gorączkowo planując trasę. Punktualnie o godz. 9.30, pierwsza załoga wskakuje do swego wozu, pełnego koni mechanicznych pod maską silnika, zgrabnego „Triumph” i znika z zasypiającego już Earls Courtu.

Następne wozy wyruszają, w minutowych odstępach, i suną różnymi drogami do Bedfordshire, na pierwszy punkt kontrolny, gdzie jest ostatnia możliwość uzupełnienia paliwa w dalszą, daleką drogę. Sala opustoszała, organizatorzy wybierają się na objazd trasy, znanymi sobie skrótami. Kontrolerzy, przeważnie Anglicy, z zaprzyjaźnionego „Jaguar Drivers Club”, czekają już na swoich posterunkach na pierwsze wozy. Do północy wszystko „szło”, a raczej „jechało” gładko. Zawodnicy wyculi już na wstępie, że noc, mimo chłodu będzie dla nich gorąca, że nie będzie czasu na dyskusje, jak i gdzie jechać, bo decyzja musi być natychmiastowa i wykluczają-

PRZEGLĄD SPORTOWY

Trudny i ambitny raid samochodowy

ca pomyłki, które za dużo kosztowałyby ich w czasie i w punkt. karnych. Zachowanie się zawodników podczas pierwszej 20-to minutowej przerwy po przejechaniu łatwych 70-ciu mil do Checkendonu, regularność z jaką przyjeżdżały i wyjeżdżały wozy na pierwszy punkt kontrolny, wywołały słowa uznania od „marszałków” raidu z Bentley Drivers Clubu. Nie omieszkali oni wyrazić słów podziwu nad entuzjazmem nawigatorów, zagrzebanych w mapach, wyglądem załóg i wzajemnym koleżeństwem.

Na drugim odcinku nastąpiły pierwsze dramatyczne „straty” raidowe. Sporozawodników pogubiło się w labiryncie dróg, paru ugrzęzło na brodach, których przebiecie, choć nie przymusowe, jednak zaspakajało ambicję sportowca. Widać było na tych brodach, „rybaków” własnych wozów; sprytniejsi wyjechali na startach, większość jednak, przejechała brody „jak po asfalcie”. Bisko polowa zawodników straciła tutaj zbyt wiele czasu. Straszliwie nadrabiając odległości, by znaleźć się znów na właściwej drodze, obciążała swoje konto tak wielką ilością punktów karnych, że o ukończeniu raidu w przepisowym czasie nie było już mowy.

Wszystkie jednak załogi docierają do północy w Milland Place, do „Polskiego Zdroju”, gdzie na mokrych i zmarzniętych zawodników, czekały wesołe trzaskające ognie na kominkach; na godzinę — doskonały barszcz i inne przysmaki, i skrzętnie przygotowane przez Panią Basię; na znużone załogi — godzina przymusowego odpoczynku (ściśle według regulaminu R.A.C.).

Ostatni odcinek nocnego raidu wymagał bezwzględnie najwyższej koncentracji myślowej i najszybszej reakcji. Był to odcinek „ściślej regularności” na kierunku kątowe. Załogi musiały przy pomocy kątomierny, Romerów i kompasów, wyszukać mocno rozsiarte punkty kontrolne, łączące je najkrótszymi drogami, ściśle trzymać się czasu i nie błędzić, bo to przekreślało już wszystkie szanse. O godz. 3-ciej nad ranem znów rozbrzmiewa warkot „zapuszczonych” silników z ciepłego, przylutnego „Zdroju” wyrusza na trasę już tylko 16-ka zawodników. Pierwsze 30 mil — to próba ścisłej regularności, gdzie na każdym calu drogi trzeba mieć jednakową szybkość przebiegu. Dalej — nawigacja kątowa, wreszcie — ostatnia, najgorsza przeszkoda: bród na rzece Wye, przebiecie którego daje 50 punktów bonusu.

Duża to pokusa. Ulegając jej „Atlantic” miał nie splynąć do morza, „Jaguar” zachłystnął się wodą i uciekł, ku przerażeniu załogi, na środku rzeki, ale do świadczenia kierowczyńi. p. Potter (słuchajcie panowie!), przemogło fale i... Jaguar i sachal załoga, przy pomocy starteru, znalazły się na brzegu. Rewelacyjną niespodzianką sprawił wszystkim „Messerschmidt” raidowych ju-

niarów, pp. A. Derynga i K. Sulimirskiego, który, jak torpeda, przerwał rwałce wody i wylądował nie tylko na drugim brzegu, ale w czolówce wytrawnych zawodników. Entuzjazm i umiejętności, których nie można odmówić tym młodym zawodnikom, tworzy cuda.

Miejscowa mgła pogorszyła i tak już ciężkie warunki. Wszystko to dawało przewagę doświadczonym raidowcom, których spotykamy regularnie na różnych punktach kontrolnych. Zaledwie na milę przed metą, prawdziwy pech, brak benzyny, pozbawia inż. Szafranskiiego i inż. Barbarbskiego na „Prefect” prawie pewnego zwycięstwa; mimo nadludzkich wysiłków załogi, wraz z najmłodszym nawigatorem, 9-cio letnim Piotrusiem, dopchania wozu do mety. O brzasku niedzielnego poranka załogi dotarły do mety.

Przyjęcie, jakie zgotowali uczestnicznicy raidu, przemili gospodarze „Polskiego Zdroju” pp. St. Buczek i B. Januszewska, pozostanie na długo we wdzięcznej pamięci wszystkich biorących udział w tej „wielkiej przygodzie” Polskiego Klubu Motorowego.

Raid organizacyjny był wielkim sukcesem sprawności dla zawodników, którzy go szczęśliwie ukończyli, najlepszym świadectwem, otwierającym im drogę do uczestnictwa w wielkich wyścigach motorowych. Czołowe załogi Polskiego Klubu Motorowego miały możliwość wystartować, po naszej afiliacji do R.A.C., na zdobywanie laurów, w najważniejszych nawet imprezach motorowych. Następny raid organizowany przez P.K.M. jest jakoby naszą paradą wiosenną. Jest to raid „3-cio majowy”. Pomysłany on jest w ten sposób, by umożliwić w nim udział nie tylko zawodnikom-sportowcom, ale także ich rodzinom. Chcemy zebrać na tej 3-cio majowej paradzie wszystkie nasze siły i wszystkich naszych sympatyków.

Mieczysław Białkiewicz
prezes Polskiego Klubu Motorowego

Narodowy puchar przechodzi Stowarzyszenia Lotników (replika pucharu dla kierowcy i złota plakietka dla nawigatora) otrzymali: M. Scharzyński i Z. Faberkiwicz. Dwie drugie nagrody otrzymali: Z. Szafranski i J. Barbarbski oraz Mrs. D. Potter i K. Logan (srebrne puchary dla kierowców i srebrne plakietki dla nawigatorów). Trzecia nagroda: R. P. Kaluza i T. Krzyszek — srebrne plakietki dla kierowcy i nawigatora, czwarta nagroda: A. Deryng i K. Sulimirski — brązowe plakietki dla kierowcy i nawigatora. Nadto wszyscy zawodnicy (w sumie 16 załóg), którzy ukończyli raid, otrzymali plakietki pamiątkowe na samochód. W wyniku raidu do grupy seniorów zaawansowali: Deryng—Sulimirski, Russel—Jones i Rafferty oraz Kotlicki i Pieniążek.

PÓŁFINAŁY PIŁKARSKIE O PUCHAR FRANCJI

DWA mecze półfinałowe o puchar Francji stanowią w ub. tygodniu główny temat zainteresowań licznych miłośników piłki nożnej. W Oranie w Afryce północnej klub Sochaux z miasta fabrycznego, skąd pochodzi znane samochody Peugeot, pokonał bretońską drużynę Rennes 2:1. Atak bretoński prowadzony przez Dombka stworzył w pierwszym okresie gry szereg groźnych sytuacji pod bramką Sochaux. Wyróżnił się przede wszystkim dawny zawodnik z Lens Theo (Szkudłapski), którego precyzyjne podania, niestety, nie zostały przyjęte partnerów wykorzystane. Reakcje Sochaux są bardziej skuteczne, bo w 17-ej minucie zdobywa Bród z rodania Stopyry pierwszą bramkę a trzy minuty później ten sam Stopyra podwyższa wynik do 2:0. Bretońscy nie są dziś w najlepszej formie. Mimo wielkiej stawki gra nie jest specjalnie ożywiona i poziomem techniki też się nie wyróżnia. Po przerwie ataki Rennes są bardziej skoordynowane i w 60-ej minucie uzyskuje Dombek jedyną bramkę dla Bretończyków. Odnosi się pod koniec wrażenie, że Rennes jeszcze wyrówna, ale obrona przeciwników udaremnia wszelkie usiłowania północnego klubu. Zwycięstwo Sochaux jest zasłużone i logiczne. Mecze piłkarskie klubów pierwszej ligi z metropolii cieszą się w Afryce północnej wielką popularnością. Organizatorzy zawsze mogą liczyć na sukces finansowy, o czym świadczy 30.000 widzów zebranych na meczu.

Drugi mecz półfinałowy rozegrali na dawnym stadionie olimpijskim w Colombes pod Paryżem lider drugiej ligi Le Havre z vice-leaderem pierwszej ligi

Nimes, zakończony nieznacznym zwycięstwem drugoligowców w stosunku 1:0. Mecz nie wywołał większego zainteresowania i tylko 30.000 widzów wypełniło stare trybuny, a z tego prawie jedną trzecią stanowili przybyli z Normandii zwolennicy Le Havre. Logicznie należało się spodziewać zwycięstwa klubu pierwszoligowego, którego wysoka pozycja w tabeli mistrzostw wysuwała nie tylko na pewnego finalistę, ale nawet na przyszłego zdobywcę pucharu. Tymczasem klub normandzki, poziomem gry nie ustępujący zespołom ekstraklasy, pokonał faworyta i obecnie sam znalazł się w położeniu najpoważniejszego kandydata do wysokiej nagrody. Byłoby to w historii piłki nożnej wypadek niespotykany, ale którego dziś już wykluczyć nie można. Nimes, z potężnym Rozakiem w bramce i Skibą na środku ataku, należy dziś do najsilniejszych zespołów francuskich. Być może zabrakło jego następnikom przysłowiowe „luty” szczęścia, o czym mogą świadczyć strzały w poprzek. W żadnym wypadku nie możemy ich pogodzić o brak woli zwycięstwa. Le Havre technicznie był przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, a w szybkości przeprowadzonych akcji nawet przewyższał swoich kolegów z pierwszej ligi. Dawny gracz Lille, z którym to klubem dwukrotnie już zdobył puchar Francji a obecnie kapitan drużyny Le Havre — Strappe, w 43-ej minucie strzałem z 30 metrów zapewnił zwycięstwo normandzkiemu klubowi. Finałowy mecz o puchar między Sochaux a Le Havre odbędzie się 3-go maja na stadionie w Colombes w obecności prezydenta Francji gen. de Gaulle.

Jan Górny

FEDERACJA POLSKICH OBROŃCÓW OJCZYZNY WE FRANCJI prosi wszystkie związki sferowane, polskie organizacje niepodległościowe oraz Polaków z Paryża i okolicy o wzięcie udziału w obchodzie

Święta Narodowego 3-go Maja w Paryżu

który odbędzie się w niedzielę dnia 3 maja 1959 r.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

godz. 11.00 — uroczyste nabożeństwo na intencję Ojczyzny w Kościele Polskim w Paryżu;
godz. 16.00 — akademie w dużej sali „Cercle National des Armées”, 8, Place St. Augustin.

CZĘŚĆ OFICJALNA:

Zagajenie — MARIAN CZARNECKI, wiceprezes Federacji P. O. O. i prezes S. P. K. we Francji;
Przemówienie AMBASADORA KAJETANA MORAWSKIEGO;
Referat okolicznościowy wygłosi Dr ADAM CIOŁKOSZ z Londynu.

CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA:

W części artystycznej wystąpią: dzieci z Przedszkola Koła Paryż S. P. K., Zespół Taneczny Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu w repertuarze polskich tańców, oraz Zbigniew Krukowski, baryton, w repertuarze pieśni i piosenek polskich.

Przy wejściu na salę zbierane będą dobrowolne ofiary na pokrycie dużych kosztów organizacyjnych akademii.

UWAGA: Organizacje niepodległościowe proszone są o wysłanie do kościoła pocztów sztandarowych.

WITOLD NOWOSAD

Balet „Mazepa“ w Paryżu

PARYSKI „Teatr Narodów“ (Théâtre des Nations) pod dyrekcją A. M. Jullien'a zdobył już sobie zasłużoną sławę w europejskim życiu kulturalnym. Na wiosnę i w lecie zjeżdżają do stolicy Francji zespoły teatralne z całego świata, nie tylko z Europy, ale także z Azji i obu Ameryk, aby pokazać publiczności paryskiej dramaty lub komedie, a także opery i balety. Sezon „Teatru Narodów“ cieszy się tak wielkim powodzeniem, że nieraz trudno dostać bilety na przedstawienia. Gdy idzie o teatr polski to z tego, co widzieliśmy w Paryżu w ostatnich latach — do przedstawień udanych można by ulgowo zaliczyć „Zemstę“ Fredry, i może, ale już z dużymi zastrzeżeniami „Kordiana“ Słowackiego.

W tym roku przysłano z Polski balet Opery Warszawskiej, który naprzód występował w Monte Carlo, a później w Paryżu. W Monte Carlo pokazano „Pana Twardowskiego“ w choreografii Feliksa Parnella oraz balet „Mazepa“, Irenej Turskiej, według dramatu Słowackiego z muzyką Tadeusza Szelińskiego, w choreografii Stanisława Miszczyka. Miejscowa prasa chwaliła na ogół „Pana Twardowskiego“, a krytykowała „Mazepę“ tak pod względem muzyki jak choreografii.

W Paryżu „Pana Twardowskiego“ nie pokazano, nie wiemy z jakich powodów, ale wolno przypuszczać, że był to poważny błąd ze strony kierownictwa Opery Warszawskiej. Natomiast wystawiono dwukrotnie „Mazepę“, a następnie, z dość dużym powodzeniem, „Parady“ Jana Potockiego, pisarza z końca XVIII wieku, który tworzył po francusku.

Sam pomysł przerobienia dramatu, „Mazepa“ na libretto baletowe — jest dziwaczny, zdumiewający i od razu powiedzmy, całkowicie nieudany. Jest to zresztą powszechna opinia prasy francuskiej, której sprawozdawcy oczywiście nie znają dramatu Słowackiego, ale coś nie coś jednak o nim słyszeli. Po przed przedstawieniu w Monte Carlo krytyk wielkiego dziennika „Le Figaro“ Claude Baignères słusznie zauważył, że „Mazepa“ z tą ilością tragedii, trupów i skomplikowanych intryg przypomina nieco dramaty historyczne Victora Hugo, ale że nikomu we Francji nie przyjdzie do głowy przerabiać dramatów Victora Hugo na balety. Tenże zresztą sam krytyk z „Figaro“ wyraża się w superlatywach o tańcu Stanisława Szymańskiego, a chwali także Olę Sawicką i Zbigniewa Kilińskiego.

Tadeusz Szeliński, który jest kompozytorem znanym i zasłużonym, stworzył do „Mazepy“ muzykę nowoczesną, trudną i której wpływ na słuchacza nie jest zbyt szczęśliwy. Można sobie tylko wyobrazić, jak przy takiej muzyce trudno jest artystom tańczyć Poloneza, czy nawet partie solowe. Choreografia Stanisława Miszczyka ma niektóre pomysły bardzo dobre, szczególnie w partiach solowych, natomiast sceny zespołowe wypadają słabo.

Zespół baletowy Opery Warszawskiej zasługuje jednak na pochwałę. Przy tymacie i muzyce tak niewdzięcznej wszyscy właściciele dali ze siebie to, co mogli. Przedstawienie „Mazepa“ stało się przede wszystkim triumfem młodej gwiazdy — Stanisława Szymańskiego w roli „Mazepy“. Prasa paryska obyspała go tak wielkimi pochwałami, do jakich nie byliśmy przyzwyczajeni w stosunku do artystów polskich od czasu wojny. Dwaj wybitni krytycy muzyczni Emil Vuillermoz w dzienniku „Paris Presse“ i René Dumésnil w „Le Monde“ piszą, że młody tancerz polski posiada technikę znakomitą, pierwszorzędne warunki fizyczne i że na tle całego zespołu jego gra i tańiec wyróżniają się w sposób nadzwyczajny. Rzeczywiście każdy, kto widział Stanisława Szymańskiego tańczącego szczególnie w scenach solowych, jego wspaniałe ruchy i skoki, ten nie może mieć wątpliwości, że jest to ogromny talent.

RZEMIEŚLNICY WARSZAWSKY
KILIŃSKIEMU

W roku bieżącym przypada 140 rocznica Insurekcji Kościuszkowskiej, warszawskiego szewca-pułkownika Jana Kilińskiego. Aby uczcić tę rocznicę — jak informuje tygodnik „Kierunki“ postanowiono odbudować pomnik Kilińskiego w Warszawie, który został zniszczony podczas wojny. Koszt odbudowy szacowany jest na 300.000 złotych. Inicjatorzy budowy pomnika postanowili sumę tę uzyskać drogą zbiórki, która będzie przeprowadzona wśród rzemieślników Warszawy i woj. warszawskiego. (FEP)

Rok 1959 upamiętni się zapewne w historii medycyny mnogością wielkich wynalazków i odkryć. Już kilka pierwszych jego miesięcy przyniosło zadziwiająco dużo wiadomości o sukcesach lekarzy i biologów w walce o zdrowie ludzkie.

Osiągnięciem jak dotychczas największym jest wyrwanie śmierci pięciorga uczonych jugosłowiańskich, którzy wskutek wypadku przy reaktorze nuklearnym ulegli fatalnemu zdawaloby się porażeniu radioaktywnemu. Przewieziono ich do Paryża, gdzie w Instytucie im. Curie dr Henri Jammet rozpoczął żarliwy bój z wrogiem, którego właściwości są po największej części niezbadane. Szósty z uczonych zmarł, pięcioro jednak żyje i powraca do pełni sił i zdrowia.

Dr Jammet zastosował rzecz jasna wszystkie znane od czasów Hirosimy środki zaradcze: transfuzję krwi i najprzeróżniejsze antybiotyki. Jak podają obecnie fachowe pisma lekarskie, środki te były nieskuteczne. Należało się zdecydować na krok radykalny i ryzykowny. Dr Jammet zaczął swym pacjentom przesczeptać szpik. Ten właśnie sposób okazał się zbawieniem — obecnie myśli się już poważnie o gron izeniu szpiku w postaci zamrożonej, podobnie jak się przechowuje krew do transfuzji.

Frank Lloyd Wright

Za wcześniej sędzić czy Corbusier czy zmarły przed tygodniem Wright był najwybitniejszym architektem pierwszej połowy naszego stulecia. Zasadą obydwojch było zerwanie z tradycją, która nakazywała budowlę traktować wyłącznie jako dzieło myśli i rąk ludzkich w zupełnym oderwaniu od krajobrazu.

Wright miał w tym względzie zadanie

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

bardzo trudne. Trudniejsze od Corbusiera. Pracował bowiem i tworzył w kraju, który niewiele miał czasu na rozważania nad tym co stanowi piękno, w kraju, w którym funkcjonalność i przydatność praktyczna miała absolutne pierwszeństwo nad estetyką. Jeśli w tym względzie Ameryka naszych czasów nie podobna jest do Ameryki z końca dziewiętnastego wieku — zasługa to nie tylko Wrighta, lecz na pewno także Wrighta.

Jak każdy geniusz tak i Wright był dziwakiem i apodyktykiem. Bardzo amerykańska była jego pewność siebie i niespożyty optymizm i entuzjazm. Łączyły się z tymi przymiotami brak tolerancji i brutalna krytyka każdej poza własną myśli.

Dziewięćdziesięcioletni architekt - artysta stworzył do ostatniej prawie chwili życia. Co ważniejsza do końca swych dni szukał nowych rozwiązań i nowych koncepcji. Nie popadł w szablony nie wynosił żadnej ze swych budowli na piedestał „własnego stylu“. Przeciwnie, „stylu“ nie pragnął — w każdym dziele wypowiadał się od nowa, niekiedy ze wspaniałym skutkiem, niekiedy ze skutkiem wątpliwym. Dlatego też nie budował pudeł lecz domy, każdy inny i każdy w innym celu.

Jemu też zawdzięczamy nowy kształt wnętrza mieszkalnego. Zamiast szablonych „pokoi“, podobnych kubek w kubek do siebie od San Francisco do Warszawy, wnetrze domu według założeń Wrighta miało stanowić całość przeznaczoną do życia. Łączył wnetrze domu z jego mieszkańcami tak jak jego kształt zewnętrzny wplatał w krajobraz.

Założenia te wydają się dziś oczywiście nie tylko dla architekta lecz i dla każdego jako tako rozwiniętego umysłowo i kulturalnie laika. Nie były jednak wcale oczywiste przed pięćdziesięciu laty, gdy nazwisko Wright zaczynało interesować, gniewać lub zachwycać.

Londyn czy Paryż?

Niby blisko z Paryża do Londynu lub odwrotnie, lecz przecież każde z tych miast w swoim miejscu stoi. I nie jest wszystko jedno czy się jedzie z Londynu do Warszawy czy z Paryża do Warszawy. Tyle o geografii.

Na odmianę o historii. Też na temat Londynu i Paryża. Powiedzenie „Polski Londyn“ ma swoje znaczenie symboliczne, czy umowne jak kto woli. Powstało — jak sądzę — wówczas gdy po upadku Francji w czerwcu 1940 roku władze Rzeczypospolitej przeniosły swą siedzibę zagraniczną z Francji do W. Brytanii. A zatem: „zaufany polskiego Londynu“ ma sens jako tytuł w gazecie od czerwca 1940. Nie ma atoli żadnego sensu przed czerwcem 1940 roku...

Może powiedzieć nareszcie o co chodzi? Proszę uprzejmie. Chodzi o reportaż - artykuł podpisany A. Heller w wydaniu tygodniowym „Dziennika Polskiego“ z 11 kwietnia br. Tytuł: „Samson Mikiński, Podwójne życie agenta, Zaufany polskiego Londynu — szpicel niemiecki“. Ślicznie. Tylko że zaufaniem cieszył się przesławny Samson w Paryżu. Polskiego Londynu jeszcze nie było.

Jeździł też jako kurier do Warszawy, o czym mówi następny odcinek „rzeczy o Mikińskim“. A jakże. Jeździł. Nie z Londynu, lecz z Paryża. Powie ktoś, że niezbyt to ważna różnica? Być może, lecz zawsze różnica.

Pupetta

Dwudziestoczeroletnia neapolitanka nazywa się Assunta Maresca, lecz Neapol związa się piśmienniczo Pupetta. Tak ją bowiem nazywał jej mąż imieniem Pasquale.

Pupetta zamordowała niejakiego Esposito. Zamordowała strzelając z rewolweru. Esposito stał na chodniku. Pupetta siedziała w samochodzie. Dziwnym jednak trafem w ciele zabitego znaleziono 32 pociski. Trudno przypuszczać, by Pupetta cztery razy ładowała nowy magazynek do swego brzoźnika. Szczegół ten jednak nikogo nie przejmując. Pupetta bowiem jest bohaterką, za którą całe „śpiewające miasto“ gotowe jest pójść na barykady. Chodzi bowiem nie o morderstwo lecz o zemstę, vendettę, która, jak się okazuje, wcale nie jest wspomnieniem czasów romantycznych ani wynalazkiem powieściopisarzy.

Otóż było tak. Pasquale, mąż Pupetty, ośmielił się wbrew woli szefa bandy złodziei i spekulantów (o dzwicznym imieniu Esposito) robić interesy na boku. Mafia wydała wyrok śmierci. 16 lipca 1955 Pasquale pada zabity przez Orlanda, zbira na służbie Esposito. 4 października 1955 Pupetta zabija Esposito, oszczędzając Orlanda, który był tylko narzędziem zbrodni.

Od tego czasu trybunał złożony z siedmiu sędziów nie może się zdecydować co po czynie. Tło sprawy jest paskudne, morderstwo nie ulega wątpliwości. Lecz skazać Pupettę oznaczałoby obrazić uczucia całego Neapolu. Pupetta siedzi w więzieniu śledczym, i przykro powiedzieć, zwyczajem swych krajanek paskudnie tyje. We Włoszech śpiewają o niej piosenki i opowiadają bałady.

Izotermi śmiechu i humoru

„Wbrew powszechnemu choć na niczym nie opartemu przekonaniu, ciepło i blask słońca częściej rodzą smutek niż wesołość. Im bliżej „obcasa“ Półwyspu Apenińskiego tym bardziej ponury stają się Włosi. Obywatel Aberdeen, w którym to mieście deszcz leje przez dwieście sześćdziesiąt dni w roku, jest nieskończenie wesołszy od Brazylijczyka, którego słońce wesołszliwa przez okrągły rok“.

Tak pisze Pierre Daninos we wstępie do książki poświęconej analizie humoru i śmiechu w różnych krajach świata. Książka nazywa się „Le Tour du Monde du Rire“ i chętnie bym się podjął przetłumaczenia jej na język polski, gdyby się znalazł na tyle odważny wydawca.

Byłaby to bowiem próba ryzykowna, lecz niemniej ciekawa i pożyteczna. Jak właściwie reagujemy na humor innych narodów? Według definicji Daninosa powinniśmy być dobrymi kandydatami do wesołości, gdyż siedzimy na północno (w stosunku do Francji). André Pierre, współpracownik Daninosa, wyraża się z uznaniem o naszych pismach humorystycznych przedwojennych, stwierdzając słusznie, że dowcipu nie zabrakło rządzą komunistyczne, choć wyrugowały go z druku. Dodam od siebie, że wyrugowały częściowo i raczej nieskutecznie.

Cóż jest jednak wart dowcip tłumaczony, pozabawiony właściwej oprawy, właściwego klimatu? Niewiele chyba, z wyłączeniem tych dowcipów, które dowcipami nie są i polegają na tym, że „się paskudnie wyraził potarza po kilka razy“. Te zawsze mają swolch amatorów pod każdą szerokością geograficzną.

★

„Wewnętrzna doskonałość duszy ludzkiej jest czymś niepomierne ważniejszym niż nawierzchnia asfaltowa na nowej szosie“ — tak lapidarnie ujmuje „Time“ przyczyny nienawiści Tybetańczyków do „niosących postęp“ komunistów chińskich.

J. P. H.

MARIA KASTERKA

BITWA POD RASZYNEM (1809 - 1959)

*Jak pogubione białych orłów piórka,
Polskie wspomnienia blakają się
w świecie,
Gra im melodia starego mazurka
Na zapomnianym pradabek
szpiniecie.
Lecz w sercu polskiem tak się
zbiegły razem
I w taką świętą sploty się koronę,
Ze ich nie wydrzeć ogniem
i żelazem,
Bo w jedną całość z sercem są
stopione.
Or-ot (Pieśni o sławie)*

19 kwietnia 1809 r. ... Lat temu sto pięćdziesiąt młoda i jakże nieliczna armia Księstwa Warszawskiego, stawała po raz pierwszy samodzielnie do boju pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego.

Naprzeciw niej szła o wiele liczniejsza i lepiej wyćwiczona armia austriacka arcyksięcia Ferdynanda. Napad Austriaków był nagły; bez wypowiedzenia wojny, chciano zaskoczyć i zgnieść małe i zaledwie od dwóch lat istniejące Księstwo Warszawskie. Może też liczone po trochu, że księżę Józef, co się uczył wojennego rzemiosła w armii austriackiej, w której ojciec jego, Andrzej miał wysoki stopień wojskowy, da się przekonać i odstąpi Napoleona.

Marszałkowie francuscy, jak Davout, Berthier, Bernadotte — od których kolejno zależała armia polska, zupełnie nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa i nie brali na serio przestróg, przysyłanych im przez księcia Józefa, który, choć nie mógł znać wszystkich przygotowań austriackich, jednak spodziewał się wojny z Austrią.

Cały zatem ciężar odpowiedzialności i obrony spadał na Poniatowskiego. Miał zaledwie 14.000 żołnierzy, gdyż sporo pułków polskich znajdowało się wtedy w Hiszpanii. Większość wojska to młodzi rekruci, bez doświadczenia wojennego. W dodatku Sasi odeszli do Saksonii, którą uważano wówczas za bardziej zagrożoną, niż Księstwo. Tylko artylerię saską zdołał księżę zatrzymać na własną odpowiedzialność na czas bitwy pod Raszynem.

Rola księcia była tym trudniejsza, że miał przeciwko sobie niektórych ze swych generałów i to najważniejszych, jak Dąbrowski, Zajęczek i Sokolnicki. Wszyscy trzej odważni i waleczni, znani i popularni. Dąbrowskiego niechęć do księcia — uważał

się za starszego i bardziej zasłużonego dla sprawy narodowej — umiarkowała wrodzona szlachetność charakteru i wielki patriotyzm. Zajęczek za to był po prostu typem dawnego kondotiera, co służył wiernie temu, który mu płacił, tak samo Napoleonowi, jak potem Aleksandrowi I carowi rosyjskiemu, i jego nienawiść do księcia była straszna. Sokolnicki, zawistny i zarozumiały, uważał się stale za pokrzywdzonego, jak to wykazał prof. S. Askonazy. A pozatem byli jeszcze i inni, cywilni, wrogowie księcia Józefa, często ludzie czystej i patriotycznej, którzy w myśl przysłowia, że „niedaleko jabłko od jabłoni pada“ nie mogli mu zapomnieć i darować, że był synowcem Stanisława-Augusta.

Na wszystkie podejrzenia i wątpliwości odpowiedział Poniatowski, wdając dnia 19 kwietnia 1809 r. bitwę pod Raszynem, dawnym swym towarzyszem broni — Austriakom. Nie wiadomo jakie uczucia ścierały się w nim, gdy około 3 po południu, widząc, iż batalion piechoty zachwiał się i cofnął, zeskoczył z konia i nie wyjmując z ust krótkiej fajeczki (zwanej „brûle-gueule“ po francusku), wziął karabin do ręki i poprowadził żołnierzy na bagnety, idąc sam w szeregu. Tak samo prowadził kiedyś polskie oddziały w bitwie pod Zieleńcami w 1792 r.

Moment ten i bitwę pod Raszynem opisywało wielu pisarzy polskich. Z nowszych Żeromski w „Popiołach“ i Waclaw Gąsiorowski w powieści „Rok 1809“. Pierwszy z nich tak opisuje decydujący atak księcia:

„Wtem od strony Raszyna pędem naddziął hufiec jezdny. Przewodził mu książę Józef. Za nim jechał Pelletier i kilkunastu adiutantów...“

„Książę mierzyl rozgromiony batalion ognistemi oczyma. Żołnierze, widząc go, poczęli się opamiętywać, jako tako formować i zwracać ko olszynie. Wódz zsiadł z konia i, nie wyjmując z ust krótkiej fajeczki, stanął pośród żołnierzy. Od pierwszego z brzegu wziął z rąk karabin i zawołał: — Za mną bracia!“

„Żołnierze wydarli się masą z gęstego błota i ruszyli, jak jeden. Wpadli na piechurów austriackich z furją, w ściekłością, z szaleństwem, tak nagle, jakby wyrosli z ziemi, czy wypadli z zasadzki. Książę szedł w szeregu, walcząc jak prosty żołnierz. Nigdy furia bojowa nie była zacieklejsza. Pierwsze szeregi austriackie wgniotły się w następujące i wdępty-

wali je w bagno. Nie było miejsca na bitwę. Kto był na placu, musiał zginąć. Sami oficerowie austriacki, żeby zyskać miejsce, musieli wydać tylnym szeregom kolumny rozkaz odstąpienia. W kilka chwil, lasek olszowy został zdobyty aż do wioski“.

Z drugiej strony walczy uparcie, nie ustępując ani na krok, gen. Sokolnicki, któremu przypadło w udziale utrzymanie jednej z najważniejszych pozycji. Dziełnie sprawnia się i młoda artyleria polska Sołtyka i bateria Włodzimierza Potockiego. Syn targowiczana, niegdyś zaciętego wroga księcia Józefa, wystawił własnym kosztem tę baterię i bije się pod rozkazami księcia, aby zmasać winy ojca. Wątył i słabowity, umarł młodo, pozostawiając piękną pamięć po sobie.

Austriacy rzucali w bój coraz nowe siły, ale wojsko polskie odparła wszystkie ataki. Ginie, śmiertelnie ranny Cypryan Godebski, pułkownik 8 pułku piechoty, dawny legionista, poeta, pisarz, dziennikarz i polemista. Ranny jest szef sztabu gen. Fiszer. Bitwa trwa do nocy. Wszyscy adiutanci księcia Józefa albo są ranni, albo zabito pod nimi konie(1).

Noc dopiero kładzie koniec tej nierównej walce. Polacy pozostają na swoich pozycjach.

Mała armia Księstwa Warszawskiego ucierpiała jednak dotkliwie w tej bitwie. Było mnóstwo rannych i sporo zabitych. Lecz i wódz i wojsko zdali dobrze krwawy egzamin. Żołnierz wierzy w swego wodza, wódz wie, że zdobył sobie zaufanie i miłość żołnierzy.

Bronić Warszawy z garścią wojska, jest niepodobniństwem. Po naradzie wojennej, zapada decyzja ewakuacji miasta i następują układy. Wojsko polskie ma wyjść z bronią w rękę z całym mieniem, tj. z bagażami, zapasami amunicji i żywności. Ranni, pozostali w mieście, będą mogli po wyzdrowieniu powrócić do armii polskiej. Cały układ księcia Józefa z arcyksięciem Ferdynandem jest układem nie zwyciężonych i zwycięźców, ale dwóch równych sobie przeciwników. Bitwa pod Raszynem jeśli nie była zwycięstwem taktycznym, była dużą wygraną moralną dla Polaków.

(1) Jeden z mych pradziadków, pełnił wtedy służbę adiutanta przy księciu. Opowiadał potem, że miał „ulanke“ na głowie podziurawioną kulami jak sito.

ADAM CIOLKOSZ O KOMUNIZMIE

I DZIWAČNY „PORTRET POLSKI“ B. NEWMANA

Dnia 17 bm. wygłosił prezes Adam Ciolkosz w Szkole Nauk Politycznych w Londynie referat na temat: „Wzłowe zagadnienia w dziejach komunizmu“. Prezes Ciolkosz przedstawił wstępnie genealogię Komunistycznej Partii Polski, podkreślając brak źródeł historyograficznych. Do tej pory nie ma pełnej historii ruchu komunistycznego w Polsce. Jeśli prąd socjalistyczny był od zarania ruchem zdecydowanie niepodległościowym — obok oczywiście programu klasycznego socjalistycznego, to polityka komunistów była zawsze zdecydowanie antynepodległościowa. PPS w swych najwcześniejszych deklaracjach wypowiadała się za Polską niepodległą i za zjednoczeniem wszystkich ziem polskich. Takich sformułowań programowych nigdy nie znajdziemy w jakiegokolwiek dokumentacji komunistycznej. Najistotniejszą cechą polskiego ruchu komunistycznego — mówił prezes Ciolkosz — było powiązanie z Moskwą, od którego polski ruch komunistyczny nie zdołał — i nie chciał — się odciąć. Komunizm żył bowiem przezwyciężaniem problemów rosyjskich, zresztą zawsze po niewczasie, zwłaszcza gdy chodziło o zajęcie stanowiska w sprawach polskich. Prezes Ciolkosz przypomniał także słynną wypowiedź Ignacego Daszyńskiego, który stwierdził w parlamencie austriackim, iż jeśli ważny się będą kłopoty dnia na ziemi polskiej losy Polski — „nie będziemy bierni“.

Jeśli chodzi o okres niepodległości Polski to polski komunizm nigdy nie chciał się pogodzić z tym faktem. Wbrew temu co twierdzi się obecnie w Kraju — a liczne fałszerstwa historyografii komunistycznej są tego najlepszym dowodem, jak to wykazał na konkretnych przykładach prezes Ciolkosz — KPP była wszędzie i niemal zawsze nieobecna. Tak np. organizacja komunistyczna nie odegrała żadnej roli w znanych wypadkach krakowskich w 1923 roku, ani w strajku powszechnym, co więcej, KPP pozostawała poza ruchami lewicowymi, poza polskim życiem publicznym. Słowem była wszędzie nieobecna. Prezes Ciolkosz przypomniał także, że do tej pory nie padł ani jeden głos ze strony komunistów, potępiający osławiony pakt Stalin—Ribbentrop z sierpnia 1939 roku. Komunisty byli wreszcie nieobecni w latach 1939—1941, gdy cały naród polski walczył z okupantem niemieckim. A gdy później się pojawili, ich cele były inne niż narodu polskiego. A komunistyczna Armia Ludowa liczyła zaledwie 577 żołnierzy, podczas gdy Armia Krajowa dobrze ponad 400.000 czyli stosunek był jak 1 : 800.

Z kolei mówca wymienił 7 punktów, dyskwalifikujących ruch komunistyczny w oczach narodu polskiego, a m.in.: niemożność odłączenia się od Moskwy, niemożność zidentyfikowania się z masą narodu polskiego. Partią proletariatu polskiego była zawsze PPS — nigdy KPP. Komunisty wiedzą o tym dobrze i dlatego skrzętnie ukrywają niektóre „martwe pola“ w swej przeszłości. Prezes Ciolkosz zakończył swój referat apelem, aby emigracja wykazała troskę o ocenie dokumentacji odnoszącej się do historii ruchu robotniczego w Polsce, i to zarówno z powodu fałszerstw, dokonywanych świadomie przez historyografię komunistyczną, jak i z powodu ukrywania w Kraju dokumentacji przedwojennej odnoszącej się do ruchu robotniczego.

Żywej dyskusji przewodniczył min. Jan Starzewski.

Tematy krajowe były również przedmiotem dyskusji zorganizowanej przez Związek Dziennikarzy R.P. Pierwszy „Publiczny wieczór dyskusyjny“ poświęcony był książce znanego pisarza i po-

dróżnika angielskiego, Bernarda Newmana, który bawił wielokrotnie w Polsce (w sumie 8 razy) — ostatnio w lipcu ubr. Wzię na ten wyjazd otrzymał po liście skierowanym osobiście do Gomułki. Wynikiem tej podróży była książka pt.: „Portrait of Poland“. Wieczór zajął prezes Związku A. Bregman, w dyskusji brali udział dziennikarze: A. Dargas, P. Hęciak i Z. Racięski. Niестety — dyskusja nie wykazała wszystkich „świateł i cieni“ książki, dyskutanci ograniczali się raczej do grzecznościowych pytań, nie dotykając — prawdopodobnie z braku czasu! — wielu spornych sformułowań i wniosków autora. Dyskusja była dość problematyczna, ponieważ nikt z licznie zebranych słuchaczy nie znał treści książki.

Polemika toczyła się głównie dokoła Ziemi Zachodnich i nad literacką chyba a nie polityczną sugestią autora, by oddać Niemcom część Ziemi Zachodnich między Nysą Łużycką a Kłodzką, a w zamian za to Polska miałaby prawo liczyć na zwrot ze strony Rosji Sowieckiej, Lwowa i jego rejonu.

Książkę Newmana omówimy w jednym z najbliższych numerów „Orla Białego“.

LOT WYSOKI CZY NISKI?

(Dokończenie ze str. 1)

wątpliwie bowiem zdanie „Timesa“ o narażeniu przez Amerykanów jednoci Zachodu musiało być napisane bez głębszego namysłu. Wiadomo bowiem, że w kwestii rokowań z Rosją Ameryka, Francja, Niemcy zachodnie i Włochy zajmują twardsze stanowisko, niż W. Brytania. Jeżeli więc ktoś narusza jedność Zachodu, to raczej ona, bo nie stosuje się do większości. „Economist“ poświęcił osobny artykuł tematowi niepopularności W. Brytanii na kontynencie europejskim. Niedzielnym „Observer“ zamieścił dłuższe uwagi pt. „Jak inni nas widzą“, w których twierdził, że nastroje brytyjskiej opinii publicznej są odmienne od kontynentalno-europejskich, a również i amerykańskich. Brytyjska opinia, wedle spostrzeżeń „Observera“, uważa wojnę za niemożliwą, więc jest wściekła na amerykańskich generałów, którzy rozprawiają o wojnie jako o konkretnej możliwości. Ponadto brytyjska opinia jest przekonana, że z Chruszczowem można ułożyć się i to przekonanie jest — wedle „Observera“ — bardziej dziś rozpowszechnione, niż przekonanie z 1938 roku o możliwości ułożenia się z Hitlerem.

Główne państwa Europy kontynentalnej nie wierzą w możliwość ułożenia się na trwałe. Na podobnej tezie była oparta koncepcja polityczna Dullesa. Dulles przyjmował za pewnik, że komunizm jest doktryną wojującą i dążącą do ekspansji, wskutek czego komunisty nie szanują żadnych umów. Dulles uważał za pożyteczne podtrzymywanie stanu napięcia wojennego w warunkach, gdy żadne rozwiązania polityczne nie są możliwe. Napięcie wojskowe wzmacnia czujność w obozie zachodnim. Z tego powodu Ameryka była stale przeciwna projektom „oderwania się od nieprzyjaciela“.

Obecnie następcą Dullesa został Herter. W prasie brytyjskiej ukazywały się tu i ówdzie komentarze, wyrażające nadzieje, że nowy Sekretarz Stanu będzie mniej „sztywny“ od swego poprzednika. Herter jest jednak człowiekiem bardzo wysokiego wzrostu — blisko dwa metry — więc z natury swej może być zwolennikiem wysokich lotów. Ponadto Herter nie będzie w tym stopniu niezależnym kierownikiem amerykańskiej polityki zagranicznej, jakim był Dulles. Eisenhower będzie brał większy udział w kształtowaniu decyzji amerykańskich w polityce międzynarodowej i z pewnością będzie się trzymał linii Dullesa. Powiadają, z dużą dozą słuszności, że w praktyce Dulles prowadził dalej

„politykę powstrzymania“, zapoczątkowaną przez Achesona. Polityka powstrzymania ekspansji państw komunistycznych — Rosji i Chin — stanowi minimum wymagań amerykańskiej racji stanu.

Płynące więc z Waszyngtonu zapewnienia, że polityka Dullesa będzie utrzymana, trzeba traktować poważnie. Rząd brytyjski bierze zapewnienia te na serio. Ale prasa, poza niektórymi wyjątkami, jest innego zdania. Przystosowuje się ona do gustów publiczności i czyni to z tym większym zapałem, że wybory wiszą w powietrzu. Skutek jest ten, że prasa utrudnia rządowi prowadzenie polityki zagranicznej, bo wzbudza nieufność i ducha oporu w krajach sojuszniczych. Na przykład, gdy Dulles zachorował, w „Timesie“ ukazał się artykuł, dający przejrzyście do zrozumienia, że powstała sytuacja, sprzyjająca uzyskaniu przez W. Brytanię większego wpływu na politykę Ameryki. Artykuł wywołał w Ameryce niechęć. Ostatnio „New Statesman“ wystąpił z wywodem, że nie ma nadziei, by Macmillan potrafił przekonać Francję i Niemcy zachodnie o słuszności tezy, że porozumienie z Rosją jest konieczne. Ale, wywodzi ów „nowy mąż stanu“ jeszcze można skierować oszołomiony Waszyngton na właściwą drogę przy pomocy zręcznej dyplomacji. Wystarczy jednak ogłosić ten zamiar światu, by zamknąć drogę do jego realizacji.

W odróżnieniu od prasy miarodajnie brytyjskie czynniki polityczne uważają, że odejście Dullesa raczej usztywni politykę amerykańską, bo tylko Dulles mógł sobie pozwolić na elastyczność. Pogląd ten jest słuszny.

W Azji tymczasem ciężką próbę przechodzi dotychczasowa polityka Indii. Dalaj Lama dotarł już do cywilizowanej części kraju i wydał oświadczenie, będące ni mniej ni więcej, deklaracją niepodległości Tybetu i bardziej nacjonalistycznym, niż religijnym wyznaniem wiary Tybetańczyków. Nehru próbuje dalej zakłinać czerwonego smoka chińskiego, ale jest dużo prawdy w relacjach niektórych komentatorów brytyjskich, że neutralność Indii została przekreślona przez sam fakt udzielenia azylu politycznego Dalaj Lamie. Do powstania w Azji atmosfery zimnej wojny na wzór europejski jest bardzo daleko, ale możliwość drugiej konferencji na wzór Bandungu, manifestującej afro-azjatyckie braterstwo, rozwiła się, jak się zdaje, z himalajską mgłą. S. K.

KRONIKA TYGODNIA

15 kwietnia

Prezydent Eisenhower zakomunikował oficjalnie, iż długoletni sekretarz stanu, Dulles, podał się z powodu choroby do dymisji.

Sowieckie samoloty ponownie przekadzały w locie amerykańskiemu samolotowi transportowemu w korytarzu powietrznym nad Niemcami wschodnimi.

16 kwietnia

Wiceprezydent USA Nixon udaje się w lipcu z wizytą do Moskwy na otwarcie Wystawy Amerykańskiej.

Premier Niemiec wschodnich Grotewohl wypowiedział się przeciwko jakiegokolwiek kontroli międzynarodowej Berlina. Dodał także, że delegacja jego rządu na konferencję ministrów spraw zagranicznych w Genewie sprzeciwiać się będzie dyskusji o zjednoczeniu Niemiec, uważając, iż jest to zagadnienie wewnętrzne Niemiec wschodnich i zachodnich, natomiast popierać będzie projekt sowiewicki o konfederacji Niemiec.

Hiszpania i Turcja podpisały traktat przyjaźni.

Rumunia wstrzymała eksport ropy naftowej do Jugosławii.

17 kwietnia

Do Waszyngtonu przybył premier Kuby, dr Fidel Castro.

Królowa Anglii, Elżbieta, udaje się z wizytą oficjalną do Włoch, lecz data wizyty nie została jeszcze ustalona.

MUR I POTĘŻNA OBRONA

(Dokończenie ze str. 1)

w artykule „Perspektywy polskie“, jak to już notowaliśmy w poprzednim numerze „Orla“. Artykuł wyrażał obawę, na podstawie pewnych wypowiedzi Jerzego Zawieyskiego, że grupa katolików skupionych w zespole „Znak“ gotowa śleszignąć się na potępione już wyraźnie drogi tzw. „progresizmu“ czy „paxizmu“. Byłoby to niezgodne z obowiązującym nakazem obecnego Papieża wznieśnienia przeciw materializmowi „muru i potężnej obrony“.

Nie więc dziwnego, że prasa komunistyczna lub sprzyjająca komunizmowi, powitała dekret św. Oficjum gwałtownymi atakami i oszczerstwami, a Papież Jan XXIII stał się celem takich samych napaści, jakie spotykały Piusa XII. Do napaści przyłączyły się pisma reżymowe w Kraju z „Życiem Warszawy“ na czele. Wznowiono też ataki na episkopat polski, zwłaszcza na biskupa kieleckiego ks. Kaczmarek za to m.in., że w swych kazaniach wziął w obronę katolików chińskich, prześladowanych przez rząd komunistyczny.

Komunisty odmawiają — jak wiadomo — atakowanemu przeciwnikowi prawa do samoobrony. Wolno im atakować Kościół. Nie wolno jednak Kościółowi się bronić. Tak wyglądają warunki „współistnienia“ z komunizmem dla religii chrześcijańskiej, którą komunizm uważa w myśl swych podstawowych założeń za głównego swego przeciwnika, którego chce zniszczyć.

Żywno zatem w pewnych kołach nadzieje, że uda się wytworzyć warunki trwałej „koegzystencji“ lub „modus vivendi“ między religią a bezbożnym materializmem rozwijającą się pod naporem twardej rzeczywistości.

R. P.

W Deer Lodge, stan Montana, USA, więźniowie opanowali więzienie. Wszyscy strażnicy trzymanymi są przez więźniów jako zakładnicy.

Prezydent Nasser w wywiadzie dla jednego z pism amerykańskich oświadczył, że Rosja Sow. knuła przeciwko niemu spisek, chcąc go pozbawić władzy. Jego miejsce miał zająć rząd komunistyczny, który miał stopniowo opanować całą Afrykę oraz Amerykę Południową.

Na Cyprze doszło do antybrytyjskich demonstracji.

18 kwietnia

Dalaj Lama oświadczył na konferencji prasowej, iż nie został uprowadzony z Tybetu, lecz opuścił kraj z powodu najeżdżu chińskich wojsk komunistycznych.

Po 35-godzinnym oblężeniu i otwarciu ognia z karabinów maszynowych oraz użyciu pocisków antyzolgowych, wojsko opanowało więzienie w Deer Lodge, w stanie Montana, USA. Dwaj przywódcy buntu więźniów zginęli.

19 kwietnia

W mieście La Paz (Boliwia) wybuchła rewolucja. W czasie walk 15 osób straciło życie.

Prezydent Eisenhower mianował zastępcę Dullesa, Hertera, podsekretarzem stanu.

Do Londynu przybył król Jordani, Hussein.

W wyniku wyborów do parlamentu w kraju Dolnej Saksonii zwycięstwo odnieśli socjaliści przed chrześcijańskimi demokratami, natomiast w Palatynacie Reńskim zwyciężyli chrześcijańscy demokraci.

Pięciu studentów uniwersytetów wschodnio-niemieckich skazanych zostało przez sąd w Dreźnie na kary więzienia od 5 do 10 lat za przygotowywanie „powstania“ przeciw rządowi komunistycznemu.

Rząd sowiecki ostrzegł rząd norweski przed „niebezpiecznymi skutkami“ z powodu oddania dowództwu wojskowemu NATO baz w Norwegii.

W pierwszym dniu wyborów do rad miejskich w Algierii terroryści dokonali licznych zamachów bombowych w wyniku których 10 osób straciło życie.

Tito oskarżył Stalina o wymordowanie 100 wybitnych komunistów jugosłowiańskich w czasie czystek przed II wojną światową.

20 kwietnia

Prezydent Eisenhower podał do wiadomości, że wysłał specjalny list do Chruszczowa z propozycją wstrzymania doświadczeń atomowych na wysokościach około 30 mil.

Królowa Elżbieta królowa matka przybyła do Rzymu.

Do Londynu przybył nadburmistrz Berlina p. Brandt.

W Strasburgu odbyły się uroczystości z okazji 10-tej rocznicy istnienia Rady Europejskiej.

21 kwietnia

Dame Margot Fonteyn, słynna prima-balerina angielskiego Baletu Królewskiego, została aresztowana w Panamie.

W Krakowie zmarł 85-letni Antoni Fertner, słynny aktor polski. Pochowany został na cmentarzu rakowieckim w Krakowie w Alei Zasłużonych.

Dnia 27 kwietnia rozpocznie się w Warszawie konferencja ministrów spraw zagranicznych państw Paktu Warszawskiego.

Rosja Sow. ostrzegła Niemcy zach., że sytuacja ich byłaby beznadziejna, gdyby stały się „arsenałem atomowym“ Zachodu.

We Francji przebywa nadal 165.000 uchodźców hiszpańskich bez paszportu hiszpańskiego.

Rząd kraju Półn.-Reńsko-Westfalskiego w Niemczech zach. zawiesił działalność dwóch organizacji neohitlerowskich.

Prezydentem zgromadzenia doradczego Rady Europejskiej obradującej w Strasburgu został poseł angielskiej partii pracy, John Edwards.

POSZUKIWANIE
Jerzy JOCZ poszukiwany przez
M. KRÜGERA, HAMBURG —
Altona, Zeiseweg 26, Niemcy.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. miesięcznie 6/4, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75, M. J. Korab-Brozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacając na rachunek poczt. J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris 1V, nr konta poczt. Paris ced. 565150. — Francja Północna: inż. Eugénusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacając przelewem: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Maïnaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30, II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacając przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polacca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, London. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerate przyjmując bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Preumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: J. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chevre St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden czubk za jeden lam \$15.0, wzgl. 1 cm, przez jeden lam 900 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.